GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 29. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 16-go Lipca, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Zaciekłość kardynała.

BERLIN, 9 lipca,—Polacy na Górnym Szląsku wysłali do Rzymu zażalenie na kardynała Kopp, który w owym notorycznym liście pasterskim, wydanym przed wyborami, groził w klęciem każdemu Polakowi, czytającemu polskie gazety, nie popierające niemców - katolików. Zażalenie zawiera kilkadziesiąt tysięcy podpisów.

Polacy w Berlinie także wysłali do Rzymu zażalenie. Berlin należy do archidyecezyi wrocławskiej.

Donoszą tu, że polscy biskupi w Galicyi i Królestwie polskiem, poparli zażalenie Górnoszlązaków.

BERLIN, 9 lipca.—Kardynał Kopp coraz głębiej brnie w swej zaciekłości przeciw Polakom; nie dba on już o dobro Kościoła katolickiego, byle tylko mógł się jeszcze więcej przypodobać cesarzowi Wilhelmowi i hakatystom. Jego list pasterski był głównie wykierowany przeciw redaktorowi Korfantemu, przewódcy polskiej partyi narodowej na Górnym Szląsku.

Pomimo agitacyi kardynała Koppa i wielu niemieckich księży Korfanty został obrany posłem do parlamentu. Gdy teraz Korfanty chciał się ożenić, księża na rozkaz Koppa nie chcieli mu dać ślubu, co wywołało ogromne oburzenie wśród Polaków.

BERLIN, 9 lipca.—Kardynał Kopp, przyjaciel cesarza Wilhelma, po wydaniu listu pasterskiego, w którym Polakom na Górnym Szląsku zakazał czytać polskie gazety, grożąc im klątwą, dostał od cesarza Wilhelma wielki krzyż orderu czerwonego orła, jako nagrodę za prześladowanie Polaków. Z tego sens moralny dla nas jest taki, że jak długo prusak prusakiem będzie zawsze względem Polaków łajdakiem.

Rosya nie ustąpi.

BERLIN, 9 czerwca. — Kwestya wschodnia musi być bardzo zawikłana, kiedy rosyjski minister wojny, jenerał Kuropatkin zwołał naradę wojenną. Jeszcze kilka dni temu głoszono, że jenerała Kuropatkina przyjmowano w Tokio, Japonii, jako przyjaciela i sprzymierzeńca Japonii i zdawało się, że wszelkie niebezpieczeństwo wojny minęło. Nagle nadeszła wiadomość, że Anglia i Japonia posłały rządowi chińskiemu ultimatum z wezwaniem, aby zmusił Rosyę do opuszczenia Mandżuryi.

Wobec tego jenerał Kuropatkin zwołał wszystkich reprezentantów rosyjskich w Chinach, Madżuryi i Korei do Port Arthur na naradę wojenną. Narada już się rozpoczęła; słychać, że główną kwestyą jest pośpieszne przygotowanie do wojny.

Według telegramów nadesłanych tu z Petersburga, w kołach urzędowych otwarcie powiadają, że Rosya ani na krok nie ustąpi z Mandżuryi, że zatrzyma kontrolę nad wszystkimi portami Mandżuryi bez względu na to, czy Chiny zastosują się do ultimatum Anglii i Japonii lub nie. Rosya nie ma zamiaru rozpocząć wojnę z Japonią, ale nie będzie zważać na żadne żądania Japonii co do Mandżuryi.

Rosya ma na dalekim wschodzie tak silną flotę, że może dostatecznie bronić wybrzeża, a armia lądowa Mandżuryi i Syberyi jest też wystarczająca. Ma ona we wszystkich głównych punktach nagromadzony materyał wojenny i nie obawia się wojny. Rząd japoński wie dobrze, że z Rosyą nie da sobie rady, więc też nie chce z nią zadzierać, ale lud, podżegany przez Anglię, pcha go do tego.

KIN CZAN, Mandżurya, 9 lipca. — Wszyscy wybitni urzędnicy rosyjscy w Chinach, Mandżuryi i Korei biorą udział w naradzie wojennej w Port Arthur, zwołanej przez rosyjskiego ministra wojny, jenerała Kuropatkin. Między innymi są tu obecni: admirał Aleksiejew, komendant rosyjskiej eskadry na dalekim wschodzie, rosyjscy posłowie w Pekinie i Soeul, rosyjscy agenci polityczni w Chinach i Korei, między tymi Pokotiplow z Pekinu, jenerał Dessino, wojskowy agent w Chinach itd.

Nad czem radzą, to pozostaje tajemnicą, ale sądzą tu, że główną kwestyą narady jest wojna z Japonią.

Pewna rosyjska kompania wykupiła wszystkie tutejsze parowce, wskutek czego Rosya ma zupełną kontrolę nad portem. Dawniej kursowały tu cztery parowce pewnej angielskiej kompanii. Przed niejakim czasem rosyjska kompania sprowadziła dwa okręty, a teraz wykupiła angielskie. Na wszystkich parowcach są rosyjscy oficerowie i żołnierze.

Europa protestuje.

BERLIN, 9 lipca. — Napad amerykańskich gazet na rząd rosyjski za rzeź żydów w Kiszyniewie i zamiar prezydenta Roosevelta wysłania petecyi żydów amerykańskich do rządu rosyjskiego, wywołał w całej Europie wielkie niezadowolenie. Prawie wszystkie gazety europejskie bardzo ostro krytykują Stany Zjednoczone za mieszanie się do wewnętrznych spraw Rosyi. Niektóre wybitne gazety wzywają rządy europejskie, aby zaprotestowały przeciw lynczowaniu negrów i zastrzelaniu niewinnych górników strajkujących jak się to stało kilka lat temu w Lattimer, Pennsylvanii. Stany Zjednoczone dotychczas nie ukarały nikogo za lynczowanie, chociaż to jest morderstwo, powtarzające się nieomal co dzień; nie ukarano też tych, którzy zamordowali niewinnych górników w Pennsylvanii.

Zlot sokołów.

Lwów, 9 lipca. — Odbywa się tu czwarty ogólny zlot Sokołów. Sokolstwa polskiego zgłosiło się razem 3617 a to z 7 okręgów 3557 a 60 Wielkopolan. W stroju sokolim było 2846 druhów, wzięło udział w ćwiczeniach wolnych, 2088, lancami 1140, maczugami 931, zastępni 169, zawodniczych: na przyrządkach 164, w igrzyskach 93.

Zgłosiło się z okręgu I (krakowskiego) 553 Sokołów, z okręgu II (tranowskiego) 258, z okręgu III (rzeszowskiego) 386, z okręgu IV (przemyskiego) 455, z okręgu V (lwowskiego) 884, z okręgu VI (tarnowskiego) 488, z okręgu VII (stanisławskiego) 573.

Z Czech przybyło przeszło 500 Sokołów. Między tymi pp. Pippich, Scheiner i Kleczka; 199 wzięło udział w ćwiczeniach zawodniczych. Z Chorwacyi przybili między innymi pp. Vrbanii i Buczar.

Z Wielkopolski przybyli pp. poseł Chrzanowski prezes Związku, Rzepecki, sekretarz Związku i Gładysz.

Ze Szwecyi przybyli podpułkownik Balek i wygłosił w Sokole wykład o gimnastyce szwedzkiej. Jest on kierownikiem instytutu centralnego g i m n a s t y k i w Sztokholmie.

W czasie Zlotu zainicyowane zostało zebranie sokolego funduszu im. Tadeusza Kościuszki. W czasie mszy polowej, w poniedziałek rano o godzinie 10 zarządzono na ten cel składkę wśród Sokolstwa polskiego.

Część dochodu ze sprzedaży kartek, któremi na uczczenie gości zamiast iluminacyi ozdobione zostały okna w dni zlotowe, obrócona zostanie na sokoli fundusz Kościuszkowski, mający na celu wzmocnienie kresowych gniazd sokolich i gniazd włościańskich.

Ruch rewolucyjny

LONDYN, 9 lipca. — Peterburski korespondent rewolucyjnego "Oswobożdienja" podaje w ostatnim swoim liście następujące szczegóły o rewolucyjnem usposobieniu umysłów w Rosyi:

Objawy budzenia się Rosyi z niewolniczego snu dają się spostrzegać to tu, to tam. Częściowo dostają się one do wiadomości prasy — jak to było np. z zajściami w Złotouście, Batumiu, Baku, częściowo pozostają szerszemu ogółowi nieznane, a rząd o ile tylko mu się to udaje stara się jak najtroskliwiej strzedz tajemnicy. Fakty są jednak ciekawe: Wrzenie wśród włościan trwa wciąż i rozruchy wiszą w powietrzu. W gubernii Tambowskiej wśród właścicieli ziemskich panuje panika, wszyscy opuszczają swe majątki i przenoszą się do miasta. To samo dzieje się w guberniach Symbirskiej i Woroneżskiej. Według pogłosek co prawda nie sprawdzonych jeszcze, w roku 1902 miało nie stawić się do poboru wojskowego około 50,000 ludzi, przeważnie z klasy robotniczej.

W armii również niezadowolenie panuje. Temi dniami aresztowano w Kronsztadzie 20 oficerów. Dwóch przy aresztowaniu odebrało sobie życie. Bezpośrednio po aresztowaniach kronsztackich nastąpiły aresztowania w Petersburgu.

W ostatnich czasach wielcy książęta i ministrowie otrzymują od rozmaitych prywatnych osób mnóstwo rad, wskazówek, uwag. Niektóre z nich tylko zasługują na to, aby zwrócić na nich uwagę. Jeden z projektodawców np. wskazywał na to, że mimo iż tajna policya Rosyi liczy swoich szeregach przeszło 10,000 ludzi, ministrowie nie są pewni życia. Jako radę na złagodzenie stosunku między rządem a społeczeństwem podaje projekt ogólnej amnestyi dla wszystkich przestępców politycznych. Drugi raport Demczyńskiego daje pojęcie o innych radach pod adresem władzy. Ale wszechwładni ministrowie zbyt są upojeni swoją potęgą, aby czyich uwag słuchali. I czem te rady są mądrzejsze, tem katygoryczniej bywają odrzucane.

Kandydaci na papieża.

RZYM, 9 lipca. — Wobec zbliżającej się śmierci Leona XIII, żaden z kardynałów nie wyjechał z Rzymu; jest ich tu teraz 44, z pośród których jeden zostanie obrany papieżem. Głównymi kandydatami na papieża są kardynałowie: Gotti, Svampa, S. Wannutelli, Oreglia i Rampolla.

Gotti jest generałem Karmelitów, ma doświadczenie w polityce i jest sprawiedliwym dla wszystkich, bez względu na to, do której narodowości należą. Ma on wśród włoskich kardynałów wielu przyjaciół a spodziewają się tu, że innonarodowi kardynałowie staną po jego stronie. Rampolla jest sekretarzem stanu i ma dość wielki wpływ, ale nie jest on lubianym w gronie tutejszych kardynałów, bo jest despotą.

Wybory Leona XIII trwały dwa dni, ale następca jego nie będzie tak prędko obrany, bo każdy z głównych ma już dość silne poparcie.

Na 65 kardynałów, jest 44 Włochów, którzy wszyscy znajdują się obecnie w Rzymie. Z 21 innonarodowych kardynałów, kilku nie będzie się mogło na czas stawić.

Chce abdykować,

WIEDEŃ, 10 lipca. — Cesarz Franciszek Józef oświadczył, że zamierza abdykować. Pogłoski o zamiarze abdykacyi powtarzały się często od czasu samobójstwa arcyksięcia Rudolfa, ale wychodziły one tylko z otoczenia cesarza. Teraz sam cesarz powiedział do prezesa węgierskich ministrów br. Khuen-Hedervaryego, że chce zrezygnować.

Stosunki w Austryi są od kilku lat bardzo zawikłane. Austrya składa się z kilku narodowości, które teraz domagają się autonomii i wszczynają między sobą spory. Rozruchy tej lub owej narodowości powtarzają się często i jedynie wzgląd na cesarza Franciszka Józefa wstrzymuje narody od ogólnego wybuchu.

Franciszek Józef starał się uśmierzyć bunty, był sprawiedliwym dla wszystkich, to też w całym kraju jest lubiany i dopóki on panuje, nie zajdą groźniejsze zawikłania, ale po jego abdykacyi lub śmierci, można się spodziewać rewolucyi i rozpadnięcia się Austryi. Wie on o tem dobrze i dlatego nie chciałby oddać steru państwa w inne ręce, pomimo iż spotkały go takie ciosy jak morderstwo syna Rudolfa i zamordowanie żony przez anarchistę.

Następca tronu, Franciszek Ferdynand, jest znienawidzony w całym kraju i panowanie jego nie będzie długie. Cesarz wie o tem, ale Franciszek Ferdynand jest najbliższym krewnym i jemu się należy tron.

Walka Czechów z Niemcami ustała, ale rozpoczęła się walka Chorwatów z Węgrami. Niezadowolenie na Węgrzech jest także wielkie i sejm węgierski w ostatnim czasie stawiał rządowi austryackiemu rozmaite przeszkody. Te spory tak zniechęciły cesarza Franciszka Józefa że powiedział do hr. Hedervaryego prezesa węgierskich ministrów: „Gdy wiele lat temu włożono koronę cesarską na moją głowę, złożyłem uroczystą przysięgę, że zawsze i pod wszelkimi warunkami zachowam waszą konstytucyę. Często korona ta była dla mnie koroną cierniową. Otóż powiadam, że jeżeli na Węgrzech nie zostanie przywrócony porządek w przeciągu dwóch tygodni i jeżeli lud nie chce uwzględnić mych życzeń, aby w całym kraju panował spokój, to abdykuję."

Cesarz wypowiedział to z taką stanowczością, że ci, którzy słowa te słyszeli, nie wątpią, iż on abdykuje.

Wiadomość o zamiarze abdykacyi wywołała w całym kraju wielką sensacyę i wszędzie panuje przekonanie, że w razie abdykacyi, niektóre narodowości będą chciały się oderwać od Austryi i wybuchnie rewolucya.

Papież umierający.

RZYM, 9 lipca.—Dziś rano o godzinie 5:25 spał Ojciec św. lecz zapalenie płuc większe przybiera rozmiary, jakkolwiek nie zauważono, aby na nowo w piersiach zbierała się woda. Jedynie stan nerek pogarsza chorobę. Pierwszą część nocy spał Ojciec św. niespokojnie a sen drugiej był lekki. Ojciec św. nie mówi nic i jest wielce przygnębiony.

Życie Ojca św. wisi na włosku tylko i każdej chwili oczekują śmierci, a jeżeli Ojciec św. dotąd żyje jeszcze, to zawdzięczać należy nadzwyczajnej sile ducha, który walczy z chorobą cielesną. Czuwaniem i niepokojem wielce są wszyscy zmęczeni. Najdłużej jednak błyszczą światełka w oknach kardynała Rampolli.

Kardynał Rampolla odbył z doktorem Mazzonim poufną naradę, w której zlecał, jak się później wykazało, pociągnięcie do narady więcej lekarzy, ponieważ sposób leczenia Lapponiego, nie podoba się wielu kardynałom. Ponieważ Lapponi na to nie zważa, przeto udali się kardynałowie z prośbą do członków rodziny, aby ta zniewoliła Lapponi'ego do zawezwania pomocy innych powag lekarskich.

Lekarze oświadczają, że częste omdlewania jakiem Ojciec św. podlega są niepokojące, tem więcej, że zapalenie płuc się zmniejsza, więc jest większa obawa o fatalne następstwa. Wczoraj chciał Papież koniecznie pracować, lecz przeszkodzili temu lekarze. Do Mazzoni'ego mówił Ojciec św., że ma dużo do roboty, i że musi pracować, lecz czuje się osłabionym.

Wedle ostatniego telegramu, okazuje się potrzeba ponownego wypompowania wody, która na nowo w większej ilości się zebrała.

Kardynał Oreglia pogniewał się z kardynałem Rampollą za to, że ten ostatni nie chciał zezwolić pierwszemu na zmianę pokoi, jakie w razie śmierci Ojca św. potrzebne będą kardynałowi Oreglia. Odmowa ta rozgniewała do najwyższego kardynała Oreglia, który i tak już nie może się zgodzić z Rampollą i jest jego przeciwnikiem.

RZYM, 10 lipca. — Stan zdrowia papieża jest krytyczny. Raz czcigodny pacyent czuje się lepiej raz gorzej. Dokonano już trzech operacyi płuc, ale ma być dokonaną jeszcze jedna, bo materyał zbiera się w płucach i zatrzymuje oddech.

Po ponownej naradzie lekarzy, postanowiono znów wykonać operacyę, aby wydobyć materyę, jaka się nagromadziła na płucach. Lekarze obawiając się czekać do rana, wykonali operacyę krótko po północy i wydobyto znaczną ilość materyi, w której było mniej krwi aniżeli poprzednio. Ulżyło to choremu znacznie.

Lekarze oświadczyli, że stan papieża jest beznadziejny, ale pożyć może jeszcze parę dni.

Między kardynałami panuje rozdwojenie, gdyż kilku ubiega się o godność papieża. Niemcy i francuzi chcieliby mieć swoich kardynałów papieżami, a kardynałowie włoscy utworzyli opozycyę i bronić będą do ostatka swego kandydata.

RZYM, 11 lipca. — Papież po czwartej operacyi czuje znaczną ulgę i śpi spokojniej. Jakkolwiek jest wielce osłabiony, to jednakże nie traci przytomności i rozmawia czasami ze swem otoczeniem.

RZYM, 12 lipca. — Tej nocy papież spał spokojnie, a gdy się obudził był bardzo osłabiony. Dano mu lekarstwo na wzmocnienie serca i lekarze nie pozwolili mu opuścić przez cały dzień łóżka.

Najbardziej obawiają się doktorzy choroby nerek. Popołudniu rozmawiał papież swobodnie i uśmiechał się do kardynałów i swych krewnych, oświadczając, że jeszcze ma nadzieję, że długo pożyje.

RZYM, 13 lipca. — Dr. Lapponi oświadczył, że papież będzie żył jeszcze długo, jeżeli mu się polepszy i dożyje do 21 lipca. Papieżowi tak się polepszyło, że się mógł ubrać i wysłuchać mszy św. Zeszłą noc spał dosyć spokojnie i miał lekki oddech. Ogólnie tu sądzą, że papież wyzdrowieje. Doktorzy obawiają się tylko, że papież może umrzeć niespodzianie, gdyż serce jego bije bardzo słabo.

RZYM, 14 lipca. — Papieżowi znacznie się pogorszyło. Kilka razy stracił przytomność i upada coraz bardziej na siłach.

Lekarze musieli użyć środków podniecających aby go przywołać do przytomności.

Sądzą ogólnie, że życie papieża wisi na włosku i że lada chwila może nastąpić śmierć.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Porter.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{43}{100}$	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{91}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{35}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi .	$19\frac{98}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{33}{100}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{35}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC.

17 P. Aleksego i Gebharda.
18 S. Fryderyka b., Szymona z L.
19 N. Szkapl. NMP. Wincent.
20 P. Małgorzaty, Czesława w.
21 W. Praksedy p. Daniela.
22 Sr. Maryi Magdaleny.
23 C. Liboryusza b., Apolinar.

WIADOMOSCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. — Według ostatnich wiarogodnych wiadomości, nadeszłych drogą pocztową, Jerzy hr. Szembek, od dwóch lat biskup płocki, mianowany został metropolitą mohylewskim (siedziba właściwa w Petersburgu). Jest to najwyższa godność w kościele katolickim w obrębie cesarstwa rosyjskiego, nie licząc oczywiście arcybiskupstwa warszawskiego na Królestwo Polskie. Ostatnim metropolitą, jak wiadomo, był zmarły przed pół rokiem ś p. ks. arcybiskup Kłopotowski. Już wówczas, podczas pogrzebu jego na którym kondukt prowadził ks. biskupa hr. Szembek, kandydatura jego została postawioną dość stanowczo, jak o tem swego czasu wam donosiłem.

Na miejsce biskupa płockiego przejdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa ks. biskup Jaczewski obecnie biskup lubelski, ten sam, którego dzielnemu oporowi, jaki stawiał ministrom Plehwemu i Sengerowi, zawdzięczać należy to, że w gimnazyach lubelskich i siedleckich nauka religii katolickiej nie była wykładana w języku rosyjskim, a fakt ten był częściowo motywem ostatniego reskryptu carskiego, stanowiącego, że język polski z początkiem przyszłego roku szkolnego, będzie językiem wykładowym przy nauce religii we wszystkich bez wyjątku gimnazyach i szkołach średnich Królestwa Polskiego.

Na ważne to miejsce, opróżnione teraz przez prawdopodobną translokacyę ks. biskupa Jaczewskiego do Płocka, wymieniają wprawdzie kilku kandydatów, wiadomości te jednak nie są stanowcze.

Kandydatem na osierocone przez śmierć ks. metropolity Kłopotowskiego miejsce, był również obecny biskup tyranspolski, ks. baron Roop. Biskupstwo tyraspolskie obejmuje wszystkie gubernie południowe cesarstwa, bądź nad samem morzem Czarnem, bądź też bliżej niego położone. (O stanie, wielkości i warunkach dyecezyi tyraspolskiej zamieściliśmy przed dwoma mniej więcej miesiącami obszerną korespondencyę. Przypisek Redakcyi.) Był moment, w którym to biskup baron Roop miał duże szanse otrzymania metropolii mohylewskiej. Tymczasem w ostatnim czasie kandydatura ks. biskupa Szembeka przeważyła.

Biskup tyraspolski natomiast zostanie mianowanym na osierocone biskupstwo wileńskie, zkąd wygnany i internowany ks. biskup Zwierowicz, po rocznym pobycie w Twerze, zamianowany został biskupem sandomierskim. Przez cały ten czas, a więc od dwóch lat dyecezya wileńska była osieroconą. Dodać należy, że ks. biskup baron Roop, przyszły biskup wileński pochodzi z polskiej rodziny kurlandzkiej.

Wiadomości powyższe pochodzą z dobrego źródła. Niespodzianką wśród nich jest tylko translokacya ks. biskupa Jaczewskiego z Lublina do Płocka. Pierwsze dwie nominacye tak ks. biskupa Szembeka jak ks. biskupa Roopa od dawna już były przewidywane. Tak więc nieobsadzonemi pozostały w tym razie następujące stolice biskupie: dyecezya sejneńska (gub. augustowska) po zmarłym ś. p. ks. biskupie Baranowskim, dyecezya lubelska skutkiem przeniesienia ks. biskupa Roop do Wilna.

Nominacye trzech wyżej wymienionych dostojników kościoła proklamowane zostaną na najbliższym konsystorzu papieskim. — Czy dojdą skutku rokowania co do obsadzenia trzech wakujących stolic biskupich, orzekać z pewnością nie można.

Wybór Stolicy Apostolskiej i przyjście do skutku układów z rządem w tej formie uważać należy za rezultat szczęśliwy i pomyślny. Metropolia mohylewska, jak już wzmiankowaliśmy, z siedzibą w Petersburgu, jest pierwszorzędnego znaczenia. Od stanowiska, zajętego przez jej głowę naczelną zależy położenie kościoła na Litwie i w prowincyach zabranych, gdzie tyle jest dotąd kwestyi spornych i tyle niebezpieczeństw, religii naszej grożących. Ale biskupstwo wileńskie jest z natury rzeczy najtrudniejsze i zarazem najbardziej na wszelkie walki z prawosławiem wystawione.

Powitać więc na stanowisku tem należy osobistość znaną, nie tylko z gorliwości kapłańskiej, ale z wysokiego taktu, w połączeniu z energią i niezłomnością charakteru, jaką jest sympatyczna postać ks. biskupa barona Roopa. Życzyć mu należy jak najdłuższego władania dyecezyą, tyle dla każdego serca polskiego drogą przyczem, jak z góry wiedzieć można, ciernie trudnego urzędu przeważać będą nad zaszczytem wysokiego stanowiska jakie mu Kościół powierzył.

WARSZAWA. — "Nietylko Warszawa ale i miasta prowincyonalne w Królestwie zostają pod grozą rozuchów żydowskich. Byle co, drobnostka czasem, z rzeczą całkiem niezwiązana, może je wywołać. Niepokojące wieści nadchodzą od czasu do czasu z różnych stron miast prowincyonalnych. Więc najpierw z Łodzi, gdzie już kilkakrotnie grożono rozruchami, głoszono że się gotują, przysposabiano do nich publiczność. Wszystkie te alarmy były dotychczas fałszywe. Roztelegrafowana przed kilku dniami wiadomość o zajściu pomiędzy kilkudziesięcioma robotnikami a policyą, redukuje się do rozmiarów zwykłych nieporządków ulicznych. Nadchodzą również wieści o mniejszych nieporządkach w Zduńskiej Woli, w Łomży, w Ostrołęce. Trudno sprawdzić ich rzeczywistość, tem bardziej że pisać o tem zupełnie zabroniono".

O rozruchach w Łodzi donosi "Berliner Tageblatt": "Dnia 5 b. m. zgromadziły się na ulicach Łodzi wielkie tłumy robotników żydowskich. Przeszło 5000 ludzi przeciągało około g. 6. ulicami miasta, niosąc czerwone sztandary. Policya wiedziała już przedtem o przygotowaniach do demonstracyi, starała się też wszelkiemi środkami zapobiedz jej, lub przynajmniej zmniejszyć jej rozmiary. Zarekwirowano kozaków i puszczono ich z bronią w ręku na spokojnie idący tłum. Kozacy poczęli razem z policyą płazować i tratować idących tak, że spokojnie dotychczas demonstrujący stawili opór. Poczęła się bitwa. Policyanci usiłowali odebrać czerwony sztandar, przytem jeden z inspektorów policyjnych otrzymał kilka pchnięć. Policmajster Chrzanowski jak zwykle, otoczył się zgrają uzbrojonych stróżów domowych i polecił im przedewszystkiem mordować żydów. Spełnili oni ten rozkaz z wielką gorliwością, bijąc pałkami i laskami nawet uwięzionych już i prowadzonych do aresztu, a więc bezbronnych manifestantów. Wszyscy prawie aresztowani w liczbie 100 osób mają poranione twarze, połamane nosy, dziury w głowie i złamane lub zwichnięte ręce i nogi. Nie dosyć na tem. Gdy demonstrantów przyprowadzono do aresztu rzucono się na nich ponownie i bito! Po mieście krążą wieści, że 10 robotników żydowskich zostało zabitych. Cele więzienne były zbroczone krwią, a zawezwani lekarze z towarzystwa ratunkowego pracowali w areszcie przez 5 godzin. Dnia 15 bm. przybył do Łodzi gubernator Piotrkowski tajny radca Miller."

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ. — "Hrabia Leon Czarnecki sprzedał swój klucz pakosławski w powiecie rawickim, na pograniczu Księstwa obejmujący Pakosław, Gać i Góry, Wehmerowi z Berlina za 1, 700.000 marek. Obszar dóbr wynosi ogółem 1439 hektarów. Od wielu dziesiątek lat dobra pakosławskie były w ręku rodziny hr. Czarneckich."

Nabywca dużego tego majątku Wehmer sprzeda go niezawodnie pruskiej komisyi kolonizacyjnej. W taki sposób magnaterya w Księstwie przez swoją lekkomyślność i rozrzutność działa wprost na szkodę narodu.

Czytamy w "Kurj. Poznańskim": "Z innej wiarygodnej zupełnie strony donoszą nam, iż hr. Leon Czarnecki sprzedał Pakosław bez wiedzy swej rodziny Landbankowi. Nie znajdujemy dość słów oburzenia na ten postępek, nie wywołany żadną przyczyną osobistej natury — i nie wiemy nawet, jak sobie go wytłómaczyć mamy. Odwieczne tradycye narodowej rodziny Czarneckich, przykład i wpływ żyjącej starszej generacyi, wychowanie w duchu narodowym, wszystko to dawało rękojmię, iż spadkobierca takich idei narodowych i rodzinnych wiernym będzie ich przedstawicielem. Myśl o zaprzepaszczeniu ojcowizny wydała się w tych warunkach wręcz wykluczoną. Z tem większą boleścią stajemy dziś przed tą nową stratą dla ojczystej sprawy".

"Dziennik Poznański" pisze w tej sprawie: "Zbyt nisko upadł wyrodny członek zacnej rodziny, on co odziedziczył po ojcu jeden z najpiękniejszych majątków; on co po dwakroć zaręczony był z córami, równie zacnych i bogatych rodów, a zawsze się odręczał, tak jak się dziś odręczył haniebnie od ojczystego gniazda i od polskości. A dla czego? Dla tego, że zamiast uczciwy i pracowity żywot prowadzić, wolał łotrzykować u wrocławskiej nierządnicy, z którą teraz jak mówią, wyjechał do Ameryki. Dobrze zrobił, bo nie godzien, żeby go polska ziemia nosiła — a jak się pokaże w Ameryce, to i tam mu rodacy nasi niech w oczy naplują. Oj tych nierządników trzeba zawczasu piętnować, bo wszystkich będzie taki koniec. A lud biedny co powie?

Straszne rzeczy nam donoszą. W Pakosławiu lud na progach domów siedzi i zanosi się od płaczu, że sprzedanym został. W przeszłym roku leniwiec pan mnóstwo roli chłopom powydzierżawiał. Teraz ich Landbank wyrzuci, a oni się odgrażają, że gdyby się jeszcze w Pakosławiu dawny pan pokazał, kości mu pogruchocą. Smutne to rozjątrzenie, ale naturalne w tem położeniu. Lud dotknięty do żywego krzywdą narodową i krzywdą osobistą.

Rodzina cała, zacna jak wiadomo, nic o tej frymarce nie wiedziała, — ojciec, który może nie przeżyje tego ciosu, jest w takiej rozpaczy, że litość bierze. Nie on jest sprawcą tej hańby rodzinnej, ale widocznie za młodu nie giął dostatecznie drzewka, szczędził rózgi i bata, że się na sędziwą starość doczekał takiej pociechy; bo że przykładem najlepszym świecił całej rodzinie, wszyscy to wiemy, Ojcowie niech to sobie wezmą też za przykład. Na snop zawczasu z tymi paniczkami, co ziemię ojczystą biorą na to, żeby ją przefrymarczać czy t o dla karciarzy, giełdy czy dla nierządnic. Bo inaczej spadnie hańba na przeszłość ich rodową.

Zdrajca pakosławski sprzedał majątek z pałacem i wszystkiem co w nim było, meblami, pamiątkami itd. O bo był to człowiek wykształcony, który się lubował w "kulturze". Żeby parobkiem był został, nie byłby takiej hańby się dopuścił. Niegodny zdrajca! Pomścił niemców a głośny swego czasu napis rakoniewicki! Tyle dla nędznika! A teraz jeszcze jedną uwagę dla rodzin naszych zamożniejszych.

Tworzyć czem prędzej związki rodzinne, którby karność zaprowadziły i postrach rzucać miały prawo na paniczyków, trwoniących fortunę na zbytki kosztowne i nierządne życie, z ambicyami czy bez ambicyi. To jedyny ratunek także przeciwko pokątnym sprzedażom polskiej ziemi, z których znaczenia sobie nawet sprawy zdać nie umieją ci wychowańcy międzynarodowej kultury i międzynarodowej rozpusty".

O katastrofie pakosławskiej dochodzą jeszcze następujące szczegóły: "Najbliższa rodzina i otoczenie pojęcia nie mieli o sprzedaży. Dowiedzieli się, gdy już było po wszystkiemu. Rozpacz ogarnęła wszystkich tem większa, iż sprzedawca ziemi ojczystej sprzedał wszystko: pałac z meblami, portretami, pamiątkami familijnemi, ojcowiznę z grodami rodzinnemi i uszedł podobno do Ameryki. Kościół z grobami rodzinnemi hr. Czarneckich i Grudzińskich wystawiony był przed paru laty, do czego się w niemałym stopniu rodzina Czarneckich przyczyniła, a Pakosław, kupiony od Krzyżanowskich, od paru pokoleń już był w posiadaniu rodziny. Potrzeby żadnej sprzedaży nie było, gdyż dochody były bardzo wielkie. Gospodarstwo w naj wyższej kulturze, budynki jak forteca, pałac wspaniały. Rodzina Czarneckich nigdyby nie była tego majątku z rąk swych wypuściła, w samej rodzinie kilku amatorów każdej chwili byłoby się znalazło na nabycie majątku w razie potrzeby.

Dla spraw powiatu całego jest to strata olbrzymia. Ztąd też rozgoryczenie i oburzenie w okolicy całej nie da się nawet wyobrazić.

POZNAŃ. — Sokolniki pod Kaźmierzem w powiecie szamotulskim, własność pani Jarochowskiej z Warszawy, nabyła komisya kolonizacyjna i to za pośrednictwem znanego ajenta p. Swinarskiego z Poznania.

Rzecz urządzono w ten sposób: Ajent p. Dembiński postarał się o kupca na Sokolniki w osobie niejakiego p. Stefana Krausego, niemca, ożenionego z polką. Gdy się ajent p. Swinarski dowiedział, że p. Krause kupił Sokolniki, omotał go i przedstawił mu kupca w osobie niejakiego Reinkinga. Jakoż Krause sprzedał Reinkingowi Sokolniki, a ten zaraz je odsprzedał komisyi kolonizacyjnej. Krause zarobił na tym interesie 50,000 a Swinarski 10,000. Rodzina Jarochowskich, skoro się dowiedziała o tem, chciała koniecznie odkupić Sokolniki i ofiarowała 45,000 mr. odstępnego. Krause chciał się zgodzić, lecz Swinarski oświadczył, że ze względu na komisyę kolonizacyjną tego uczynić nie może.

Wstyd i hańba!

Wedle naszych informacyi, interes jeszcze nie jest załatwiony. Jak zwykle, słychać, też że przyjdzie niechybnie do procesu.

POZNAŃ. — Bargły, majątek tuż pod Krotoszynem, zostający od bliska 50 lat w ręku niemieckim, o którego kupno pertraktowała także kolonizacya niemiecka z obecnym właścicielem Niemcem, udało się dzięki mozolnym, a zresztą bezinteresownym zabiegom jednego z poważniejszych obywateli miasta Krotoszyna, uratować z rąk kolonizacyi. Pozyskał ten piękny szmat ziemi polskiej, ongi siedzibę Skórzewskich, na własność p. Kazimierz Kucharczyk, gospodarz z Korytnicy.

POZNAŃ.— Zlot Sokołów w Gnieźnie odbył się jak pisze "Lech", przy pięknej pogodzie. W zlocie wzięły udział gniazda sokole z Inowrocławia, Strzelna Kruświcy, Pakości, Mogilna, Trzemeszna, Witkowa i Wągrówca. O godzinie 9 rano stawili się druchowie ze swym sztandarem przed grobem św. Wojciecha, przed którym na intencyę zlotu odprawił mszę św. ks. podkustoszy Klein. W czasie mszy św. odśpiewano "Boga Rodzica" i "Witaj Królowa" Po mszy przemówił ks. podkustoszy w serdecznych słowach do zebranych Poczem udali się wszyscy do Domu katolickiego gdzie odbyło się solenne powitanie oraz wspólne śniadanie. Gorącemi słowy powitał prezes gnieźnieńskiego Sokoła p. Olszewski zebranych. Senior Sokołów p Paruszewski z Mogilna, dawniejszy właściciel Obudna, wzywał młode pokolenie do jedności, łączności i miłości braterskiej. Po licznych jeszcze przemówieniach, o godzinie 12 odbyła się wspólna próba ćwiczeń na boisku Strzelnicy, a o godzinie 5 ćwiczenia gimnastyczne i to wolne, na przyrządach, uczniów laskami, druhów laskami piramidy. Wszystkie te ćwiczenia bardzo dobrze wypadły, a nader licznie zebrana publiczność burzą oklasków nagradzała każdy popis dziarskiej młodzieży. Cwiczeniami kierował naczelnik tamtejszego Sokoła p. Janaszewski, Na zlot przybył południowym pociągiem także główny prezes sokołów, poseł p. Bernard Chrzanowski z Poznania. O godzinie 8 wieczorem zakończony został zlot, poczem nastąpiła zabawa taneczna.

GNIEZNO. — Wioska szlachecka Minikowo, tuż pod Poznaniem przy Dębinie uroczo położona, około 600 mórg znakomitej ziemi, z pięknym nowo postawionym pałacykiem w prześlicznym, cienistym parku, z okazałymi budynkami, z licznym inwentarzem itd. przeszła mocą kupna na własność domu bankowo-komisowego Drwęski&Langner w Poznaniu. Minikowo uchodzi za jeden z najlepszych majątków całej okolicy i było już od niepamiętnych czasów zawsze w rękach niemieckich, ostatnim posiedzicielem przez lat 25 był p. Beyer, pozasłużbowy burmistrz i filar sekcyi hakatystycznej na powiat poznański. Obecnie będzie Minikowo sprzedane w całości lub też w parcelach, lecz tylko rodakowi.

Górny Szląsk.

BYTOM. — "Kolnishe Zeitung pisze o banku ludowym w Bytomiu: "Rozwój Banku ludowego w Bytomiu, istniejącego niecałe ośm lat, jest wprost zdumiewający, niebywały. Według sprawozdania za rok 1902, Bank liczył 908 członków, depozyty stanowiły 5,400.000 marek, a obrót Banku wynosił w roku ubiegłym przeszło ośm milionów marek — prawie o milion więcej niż w roku zaprzeszłym. Majątek Banku podniósł się do 317,000 marek. Piękny to dorobek spółki, która przed siedmiu laty rozpoczęła swą czynność z majątkiem liczącym 72 (!)marek, należącym do 12 uczestników "Z małych rozmiarów, "słowa "Kolnische Zeitung", wyrósł Bank do wielkiej instytucyi finansowej. Z małego pokoiku, przerobionego z kuchni, w którym spółka początkowo się zawiązała, powstał dziś wielki, własny okazały gmach. Zdumiewać się wprost trzeba nad tym wzrostem, nad temi cyframi — ciągnie dalej niemiecka gazeta, one dopiero dają pojęcie o sile i potędze żywiołu polskiego na Górnym Sląsku. Podobny obraz spostrzegamy również w Katowicach; Bank jednak tamtejszy nie może się poszczycić tak wielkiemi cyframi, jak bytomski. Dodać jednak należy, że Bank w Katowicach istnieje od niedawna i mieć należy nadzieję, że rozwinie się nie gorzej od bytomskiego."

Galicya.

LWOW.— W środę przeciągnęła nad Borysławiem (w Galicyi) wielka burza z piorunami i gwałtowną ulewą. Nagle po wpół do 7 wieczorem rozległ się trzask gromu i w jednej chwili runęła wieża nad szybem wybuchowym "Syryusz" na Potoku, będącym własnością pp. Bogusza i Fibicha, a który z głębokością 870 metrów wydaje obficie ropę naftową. Naturalnie w jednej chwili szyb stanął w płomieniach .Rzucono się do ratunku, a tym razem straż pożarna, jakkolwiek pracowało z niej tylko trzech ludzi, zasłużyła na pochwałę. Niemniej przyczyniła się do stłumienia pożaru żandarmerya. Po dwóch godzinach pożar umiejscowiono. Spłonęły zabudowania i urządzenia szybu "Syrysz", nadto dwa zbiorniki nafty. Na szczęście odbyło się bez jakichkolwiek ofiar w ludziach. Wprawdzie do tej chwili pali się ropa, buchająca z szybu, jednak wobec braku wiatru niema obawy rozszerzenia się pożaru.

LWOW.— W Horodyłowie, tutejszego powiatu, wybuchł w tych dniach groźny pożar, który mimo energicznej akcyi ratunkowej oddziału 13 pułku ułanów, zniszczył doszczętnie 7 zagród włościańskich z 33 budynkami gospodarskimi. Szkoda wynosi około 20,000 k. W płomieniach zginęło dwoje nieletnich dzieci. Powodem wybuchu pożaru było bawienie się dzieci zapałkami.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

DZIADY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała,
A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą
Zieloną — na niej z rzadka ciche grusze siedzą.

Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju,
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,
Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany;
Świeciły się z daleka pobielane ściany,
Tem bielsze, że odbite od ciemnej zieleni
Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni.
Dom mieszkalny niewielki, lecz zewsząd chędogi.
I stodołę miał wielką i przy niej trzy stogi
Użatku, co pod strzechą zmieścić się nie może.
Widać, że okolica obfita we zboże —
I widać z liczby kopic, co wzdłuż i wszerz smugów
Świecą gęsto jak gwiazdy, widać z liczby pługów
Orzących wcześnie łany ogromne ugoru,
Czarno-ziemne, zapewne należne do dworu,
Uprawne dobrze nakształt ogrodowych grządek:
Że w tym domu dostatek mieszka i porządek.
Brama nawciąż otwarta przechodniom ogłasza,
Że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza.

Właśnie dwukonną bryką wjechał młody panek,
I obiegłszy dziedziniec zawrócił przed ganek.
Wysiadł z powozu: konie porzucone same,
Szczypać trawę ciągnęły powoli pod bramę.
We dworze pusto: bo drzwi od ganku zamknięto,
Zaszczepkami i kołkiem zaszczepki przetknięto.
Podróżny do folwarku nie biegł sług zapytać,
Odemknął, wbiegł do domu, pragnął go powitać.
Dawno domu nie widział: bo w dalekiem mieście
Kończył nauki — końca doczekał nareszcie.
Wbiega i okiem chciwie ściany starodawne
Ogląda czule, jako swe znajome dawne.
Też same widzi sprzęty, też same obicia,
Z któremi się zabawiać lubił od powicia.
Lecz mniej wielkie, mniej piękne niż się dawniej zdały.
I też same portrety na ścianach wisiały:
Tu Kościuszko w czamarce krakowskiej, z oczyma
Podniesionemi w niebo, miecz oburącz trzyma —
Takim był, gdy przysięgał na stopniach ołtarzów,*)
Że tym mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów,
Albo sam na nim padnie. Dalej w polskiej szacie
Siedzi Rejtan, żałośny po wolności stracie:
W ręku trzyma nóż ostrzem zwrócony do łona,
A przed nim leży Fedon i żywot Katona.
Dalej Jasiński, młodzian piękny i posępny;
Obok Korsak, towarzysz jego nieodstępny:
Stoją na szańcach Pragi, na stosach Moskali,
Siekąc wrogów, a Praga już się wkoło pali.
Nawet stary stojący zegar kurantowy
W drewnianej szafie poznał, u wejścia alkowy:
I z dziecinną radością pociągnął za sznurek,
By stary Dąbrowskiego usłyszeć mazurek.

Biegał po całym domu i szukał komnaty,
Gdzie mieszkał, dzieckiem będąc, przed dziesięciu laty.

Wchodzi, cofnął się, toczył zdumione źrenice
Po ścianach: w tej komnacie mieszkanie kobiece!
Któżby tu mieszkał? Stary stryj nie był żonaty:
A ciotka w Petersburgu mieszkała przed laty.
To nie był ochmistrzyni pokój? Fortepiano?
Na niem nuty i książki: wszystko porzucano
Niedbale i bezładnie: nieporządek miły!
Nie stare były rączki, co je tak rzuciły.
Tuż i sukienka biała, świeżo z kołka zdjęta
Do ubrania, na krzesła poręczy rozpięta:
A na oknach donice z pachnącemi ziołki,
Geranium, lewkonija, astry i fijołki.
Podróżny stanął w jednem z okien: nowe dziwo:
W sadzie, na brzegu niegdyś zarosłym pokrzywą,
Był maleńki ogródek ścieżkami porżnięty,
Pełen bukietów, trawy angielskiej i mięty
Drewniany, drobny, w cyfrę powiązany płotek
Połyskał się wstążkami jaskrawych stokrotek;
Grządki widać że były świeżo polewane —
Tuż stało wody pełne naczynie blaszane.
Ale nigdzie nie widać było ogrodniczki.
Tylko co wyszła: jeszcze kołyszą się drzwiczki,
Świeżo trącone, blisko drzwi ślad widać nóżki
Na piasku: bez trzewika była i pończoszki.
Na piasku drobnym, suchym, białym na kształt śniegu
Ślad wyraźny lecz lekki: odgadniesz, że w biegu
Chybkim był zostawiony nóżkami drobnemi
Od kogoś, co zaledwie dotykał się ziemi.

Podróżny długo w oknie stał, patrząc, dumając,
Wonnemi powiewami kwiatów oddychając.
Oblicze aż na krzaki fijałkowe skłonił,
Oczyma ciekawemi po drożynach gonił,
I znowu je na drobnych śladach zatrzymywał,
Myślał o nich i czyje były — odgadywał.
Przypadkiem oczy podniósł: aż tuż na parkanie
Stała młoda dziewczyna. — Białe jej ubranie
Wysmukłą postać tylko aż do piersi kryje,
Odsłaniając ramiona i łabędzią szyję.
W takiem Litwinka tylko chodzić zwykła z rana,
W takiem nigdy nie bywa od mężczyzn widziana:
Więc choć świadka nie miała, założyła ręce
Na piersiach, przydawając zasłony sukience.
Włos w pukle nierozwity, lecz w węzełki małe
Pokręcony, schowany w drobne strączki białe,
Dziwnie ozdabiał głowę: bo od słońca blasku
Świecił się, jak korona na Świętych obrazku.
Twarzy nie było widać. Zwrócona na pole
Szukała kogoś okiem, daleko, na dole;
Ujrzała, zaśmiała się i klasnęła w dłonie,
Jak biały ptak zleciała z parkanu na błonie,
I wionęła ogrodem, przez grządki, przez kwiaty,
I po desce opartej o ścianę komnaty —
Nim spostrzegł się, wleciała przez okno, świecąca,
Nagła, cicha i lekka, jak światłość miesiąca.
Nucąc chwyciła suknię, biegła do źwierciadła:
Wtem ujrzała młodzieńca i z rąk jej wypadła
Suknia, a twarz od strachu i dziwu pobladła.
Twarz podróżnego barwą spłonęła rumianą,
Jak obłok, gdy z jutrzenką napotka się ranną.
Skromny młodzieniec oczy zmrużył i przysłonił,
Chciał coś mówić, przepraszać: tylko się ukłonił
I cofnął się. Dziewica krzyknęła boleśnie,
Niewyraźnie, jak dziecko przestraszone we śnie;
Podróżny zląkł się, spojrzał: lecz już jej nie było.
Wyszedł zmięszany i czuł, że mu serce biło
Głośno — i sam nie widział, czy go miało śmieszyć
To dziwaczne spotkanie, czy wstydzić, czy cieszyć.

Tymczasem na folwarku nie uszło baczności,
Że przed ganek zajechał któryś z nowych gości.
Już konie w stajnię wzięto, już im hojnie dano,
Jako w porządnym domu i obrok i siano:
Bo sędzia nigdy nie chciał, według nowej mody,
Odsyłać koni gości żydom do gospody.
Słudzy nie wyszli witać; ale nie myśl wcale,
Aby w domu Sędziego służono niedbale:
Słudzy czekają, nim się pan Wojski ubierze,
Który teraz za domem urządzał wieczerzę.

*) I takim był, gdy na wózku wjechał do Krakowa,
I przysiągł przed ołtarzem, że szabli nie schowa,
Dopóki nie pokona wrogów wszystkich razem;
Lub trupem nie padnie.—Tu z męskim wyrazem
Siedzi Rejtan —

On pana zastępuje i on, w niebytności
Pana, zwykł sam przyjmować i zabawiać gości —
Daleki krewny pański i przyjaciel domu. —
Widząc gościa, na folwark dążył pokryjomu,
Bo nie mógł wyjść spotykać w tkackim pudermanie;
Wdział więc jak mógł najprędzej niedzielne ubranie:
Nagotowane z rana, bo od rana wiedział,
Że u wieczerzy będzie z mnóstwem gości siedział.

Pan Wojski poznał z dala, ręce rozkrzyżował
I z krzykiem podróżnego ściskał i całował.
Zaczęła się ta prędka, zmięszana rozmowa,
W której lat kilku dzieje chciano zamknąć w słowa
Krótkie i poplątane, w ciąg powieści, pytań,
Wykrzykników i westchnień i nowych powitań.
Gdy się pan Wojski dosyć napytał, nabadał,
Na samym końcu dzieje tego dnia powiadał.

"Dobrze mój Tadeuszu" — bo tak nazywano
Młodzieńca, który nosił Kościuszkowskie miano,
Na pamiątkę, że w czasie wojny się urodził
"Dobrze mój Tadeuszu; żeś się dziś nagodził
Do domu, właśnie kiedy mamy panien wiele.*)
Stryjaszek myśli wkrótce sprawić ci wesele:
Jest z czego wybrać: u nas towarzystwo liczne
Od dni kilku zbiera się na sądy graniczne,
Dla skończenia dawnego z panem Hrabią sporu:
I pan Hrabia ma jutro sam zjechać do dworu;
Podkomorzy już zjechał z żoną i z córkami.
Młodzież poszła do lasu bawić się strzelbami,
A starzy i kobiety żniwo oglądają
Pod lasem i tam pewnie na młodzież czekają.
Pójdziemy, jeśli zechcesz i wkrótce spotkamy,
Stryjaszka, Podkomorstwo i szanowne damy."

Pan Wojski z Tadeuszem idą pod las drogą,
I jeszcze się dowoli nagadać nie mogą.
Słońce ostatnich kresów nieba dochodziło,
Mniej silnie ale szerzej niż we dnie świeciło.
Całe zaczerwienione, jak zdrowe oblicze
Gospodarza, gdy prace skończywszy rolnicze,
Na spoczynek powraca. Już krąg promienisty
Spuszcza się na wierzch boru i już pomrok mglisty,
Napełniając wierzchołki i gałęzie drzewa,
Cały las wiąże w jedno i jakoby zlewa:
I bór czerniał się nakształt ogromnego gmachu,
Słońce nad niem czerwone jak pożar na dachu.
Wtem zapadło do głębi: jeszcze przez konary
Błysnęło, jako świeca przez okiennic szpary,
I zgasło. I wnet sierpy gromadnie dzwoniące
We zbożach i grabliska suwane po łące,
Ucichły i stanęły: tak pan Sędzia każe,
U niego ze dniem kończą pracę gospodarze.
Pan świata, wie, jak długo pracować potrzeba:
Słońce, Jego robotnik, kiedy zejdzie z nieba,
Czas i ziemianinowi ustępować z pola —
Tak zwykł mawiać pan Sędzia — u Sędziego wola
Była Ekonomowi poczciwemu święta; -
Bo nawet wozy, w które już składać zaczęto
Kopę żyta, niepełne jadą do stodoły:
Cieszą się z niezwyczajnej ich lekkości woły.

Właśnie z lasu wracało towarzystwo całe,
Wesołe, lecz w porządku. Najprzód dzieci małe
Z dozorcą, potem Sędzia szedł z Podkomorzyną,**)
Obok pan Podkomorzy otoczon rodziną:
Panny tuż za starszemi, a młodzież na boku:
Panny szły przed młodzieżą o jakie pół kroku —
Tak każe przyzwoitość. — Nikt tam nie rozprawiał
O porządku, nikt mężczyzn i dam nie ustawiał:
A każdy mimowolnie porządku pilnował:
Bo sędzia w domu dawne obyczaje chował.
I nigdy nie dozwalał, by chybiano względu
Dla wieku, urodzenia, rozumu, urzędu.
Tym ładem, mawiał, domy i narody słyną,
Z jego upadkiem domy i narody giną.
Więc do porządku zwykli domowi i słudzy:
I przyjezdny gość, krewny, albo człowiek cudzy,
Gdy Sędziego nawiedził, skoro pobył mało,
Przyjmował zwyczaj, którym wszystko oddychało.

Krótkie były Sędziego z synowcem witania:
Dał mu poważnie rękę do pocałowania,
I w skroń ucałowawszy uprzejmie pozdrowił:
A choć przez wzgląd na gości nie wiele z nim mówił,
Widać było z łez, które wylotem kontusza
Otarł prędko, jak kochał pana Tadeusza.

W ślad gospodarza, wszystko ze żniwa i z boru
I z łąki z pastwisk razem wracało do dworu.
Tu owiec trzoda becząc, w ulicę się tłoczy
I wznosi chmurę pyłu: dalej z wolna kroczy
Stado cielic tyrolskich z mosiężnemi dzwonki;
Tam konie rżące lecą ze skoszonej łąki:
Wszystko bieży ku studni, której ramię z drzewa
Raz wraz skrzypi i napój w koryta rozlewa.

Sędzia, choć utrudzony, chociaż w gronie gości,
Nie chybił gospodarskiej, ważnej powinności,
Udał się sam ku studni. Najlepiej z wieczora
Gospodarz widzi, w jakim stanie jest obora.
Dozoru tego nigdy sługom nie poruczy:
Bo Sędzia wie, że oko pańskie konia tuczy:

Wojski z Woźnym Protazym ze świecami w sieni
Stali i rozprawiali, nieco poróżnieni:
Bo w niebytność Wojskiego, Woźny pokryjomu
Kazał stoły z wieczerzą powynosić z domu,
I ustawić co prędzej w pośrodku zamczyska,
Którego widne były pod lasem zwaliska.
Po cóż te przenosiny? Pan Wojski się krzywił
I przepraszał Sędziego, Sędzia się zadziwił
Lecz stało się: już późno i trudno zaradzić:
Wolał gości przeprosić i w pustki prowadzić.
Po drodze Woźny ciągle Sędziemu tłumaczył,
Dla czego urządzenie pańskie przeinaczył:
W dworze, żadna izba nie ma obszerności
Dostatecznej dla tylu, tak szanownych gości.
W zamku, sień wielka, jeszcze dobrze zachowana,
Sklepienie całe: wprawdzie pękła jedna ściana—
Okna bez szyb: lecz latem nic to nie zawadzi —
Bliskość piwnic wygodna służącej czeladzi.
Tak mówiąc, na Sędziego mrugał — widać z miny,
Że miał i taił inne, ważniejsze przyczyny.

O dwa tysiące kroków zamek stał za domem,
Okazały budową, poważny ogromem,
Dziedzictwo starożytnej rodziny Horeszków.
Dziedzic zginął był w czasie krajowych zamieszków —
Dobra, całe zniszczone sekwestrami rządu,
Bezładnością opieki, wyrokami sądu,
W cząstce spadły dalekim krewnym po kądzieli,
A resztę rozdzielono między wierzycieli.
Zamku żaden wziąść nie chciał, bo w szlacheckim stanie
Trudno było wyłożyć koszt na utrzymanie.
Lecz Hrabia, sąsiad bliski, gdy wyszedł z opieki,
Panicz bogaty, krewny Horeszków daleki,
Przyjechawszy z wojażu upodobał mury,
Tłumacząc, że gotyckiej są architektury;
Choć Sędzia z dokumentów przekonywał o tem,
Że architekt był majstrem z Wilna, nie zaś Gotem.
Dość, że Hrabia chciał zamku. Właśnie i Sędziemu
Przyszła nagle taż chętka, nie wiadomo czemu.
Zaczęli proces w ziemstwie, potem w głównym sądzie,
W senacie, znowu w ziemstwie i guberskim rządzie;
Wreszcie, po wielu kosztach i ukazach licznych;
Sprawa wróciła znowu do sądów granicznych.

Słusznie Woźny powiadał, że w zamkowej sieni
Zmieści się i palestra i goście proszeni.
Sień wielka jak refektarz, z wypukłem sklepieniem
Na filarach — podłoga wysłana kamieniem,
Ściany bez żadnych ozdób, ale mur chędogi.

*) Do domu, w imieniny stryja i w niedzielę;
Tem większe staruszkowi sprawiamy wesele.
I sam się uweselisz: u nas goście liczni,
Od dni kilku już bawią sędziowie graniczni
Dla skończenia dawnego i t. d.

**) Z dozorcą, potem stary Podkomorzy z Sędzią,
Wiodąc żonę pod rękę, otoczon rodzeństwem.

Sterczały w około sarnie i jelenie rogi
Z napisami, gdzie, kiedy te łupy zdobyte:
Tuż myśliwców herbowne klejnoty wyryte,
I stoi wypisany każdy po imieniu.
Herb Horeszków, Półkozic, jaśniał na sklepieniu.

Goście weszli w porządku i stanęli kołem.
Podkomorzy najwyższe brał miejsce za stołem:
Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy,
Idąc kłaniał się damom, starcom i młodzieży.
Przy nim stał kwestarz, Sędzia tuż przy Bernardynie.
Bernardyn zmówił krótki pacierz po łacinie—
Mężczyznom dano wódkę: wtenczas wszyscy siedli,
I chołodziec litewski milcząc, żwawo jedli.

Pan Tadeusz, choć młodzik, ale prawem gościa
Wysoko siadł przy damach obok Jegomościa:
Między nim i stryjaszkiem jedno pozostało
Puste miejsce, jak gdyby na kogoś czekało.
Stryj nieraz na to miejsce i na drzwi poglądał,
Jakby czyjegoś przyjścia był pewny i żądał.
I Tadeusz wzrok stryja ku drzwiom odprowadzał.
I z nim na miejscu pustem oczy swe osadzał.
Dziwna rzecz! miejsca w koło są siedzeniem dziewic,
Na które mógłby spojrzeć bez wstydu królewic,
Wszystkie zacnie zrodzone, każda młoda, ładna:
Tadeusz tam pogląda, gdzie nie siedzi żadna.
To miejsce jest zagadką — młodź lubi zagadki.
Roztargniony, do swojej nadobnej sąsiadki
Ledwo słów kilka wyrzekł, do Podkomorzanki;
Nie zmienia jej talerzów, nie nalewa szklanki,
I panien nie zabawia przez rozmowy grzeczne,
Z którychby wychowanie poznano stołeczne:
To jedno puste miejsce nęci go i mami —
Już nie puste: bo on je napełnił myślami.
Po tem miejscu biegało domysłów tysiące,
Jako po deszczu żabki na samotnej łące;
Śród nich jedna króluje postać, jak w pogodę
Lilja jezior, skroń białą wznosząca nad wodę.*)

Dano trzecią potrawę. Wtem pan Podkomorzy,
Wlawszy kropelkę wina w szklankę panny Róży,
A młodszej przysunąwszy z talerzem ogórki,
Rzekł: "Muszę ja wam służyć, moje panny córki,
Choć stary i niezgrabny." Zatem się rzuciło
Kilku młodych od stołu i pannom służyło.
Sędzia, z boku rzuciwszy wzrok na Tadeusza,
I poprawiwszy nieco wylotów kontusza,
Nalał węgrzyna i rzekł: "Dziś, nowym zwyczajem,
My na naukę młodzież do stolicy dajem:
I nie przeczym, że nasi synowie i wnuki
Mają od starych więcej książkowej nauki.
Ale codzień postrzegam, jak młódź cierpi na tem,
Że nie ma szkół uczących żyć z ludźmi i światem.
Dawniej, na dwory pańskie jechał szlachcic młody:
Ja sam lat dziesięć byłem dworskim Wojewody
Ojca Podkomorzego, Mościwego Pana —
Mówiąc, Podkomorzego ścisnął za kolana —
On mnie radą do usług publicznych sposobił,
Z opieki nie wypuścił, aż człowiekiem zrobił:
W mym domu wiecznie będzie jego pamięć droga,
Co dzień za duszę jego proszę Pana Boga.
Jeślim tyle na jego nie korzystał dworze
Jak drudzy, i wróciwszy w domu ziemię orzę,
Gdy inni, więcej godni Wojewody względów,
Doszli potem najwyższych krajowych urzędów:

Przynajmniej tom skorzystał, że mi w moim domu
Nikt nigdy nie zarzuci bym uchybił komu
W uczciwości, w grzeczności: a powiem to śmiało,
Grzeczność nie jest nauką łatwą, ani małą.
Nie łatwą, bo nie na tem kończy się, jak nogą
Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo;
Bo taka grzeczność modna, zda mi się kupiecka,
Ale nie staropolska, ani też szlachecka.
Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna;
Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna,
I wzgląd męża dla żony przy ludziach, i pana
Dla sług swoich: a w każdej jest pewna odmiana.
Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić
I każdemu powinną uczciwość wyrządzić.
I starzy się uczyli; u Panów rozmowa,
Była to historya żyjąca krajowa,
A między szlachtą dzieje domowe powiatu.
Dawano przez to poznać szlachcicowi bratu,
Że wszyscy o nim wiedzą, lekce go nie ważą —
Więc szlachcic obyczaje swe trzymał pod strażą.
Dziś człowieka nie pytaj: co zacz? kto go rodzi?
Z kim on żył? co porabiał? Każdy gdzie chce wchodzi,
Byle nie szpieg rządowy, i byle nie w nędzy.
Jak ów Wespazianus nie wąchał pieniędzy
I nie chciał wiedzieć, skąd są, z jakich rąk i krajów:
Tak nie chcą znać człowieka rodu, obyczajów;
Dość, że ważny i że się stempel na nim widzi —
Więc szanują przyjaciół, jak pieniądze, żydzi."

To mówiąc, sędzia gości obejrzał porządkiem,
Bo choć zawsze i płynnie mówił i z rozsądkiem,
Wiedział, że niecierpliwa młodzież teraźniejsza,
Że ją nudzi rzecz długa choć najwymowniejsza.
Ale wszyscy słuchali w milczeniu głębokiem.
Sędzia Podkomorzego zdał się radzić okiem;
Podkomorzy pochwałą rzeczy nie przerywał,
Ale częstem skinieniem głowy potakiwał.
Sędzia milczał, on jeszcze skinieniem przyzwalał;
Więc Sędzia jego puhar i swój kielich nalał,
I dalej mówił; "Grzeczność nie jest rzeczą małą;
Kiedy się człowiek uczy ważyć, jak przystało,
Drugich wiek, urodzenie, cnoty, obyczaje,
Wtenczas i swoją ważność zarazem poznaje:
Jak na szalach, żebyśmy nasz ciężar poznali,
Musim kogoś— posadzić na przeciwnej szali.
Zaś godna jest Waszmościów uwagi osobnej
Grzeczność, którą powinna młódź dla płci nadobnej,
Zwłaszcza gdy zacność domu, fortuny szczodroty,
Objaśniają wrodzone wdzięki i przymioty.
Stąd droga do afektów i stąd się kojarzy
Wspaniały domów sojusz. Tak myśleli starzy.
A zatem" Tu Pan Sędzia nagłym zwrotem głowy**)

*) Tadeusz przypominał: jak wszedł do komnaty,
Pustej jak to siedzenie i patrzał przez kwiaty,
Jak przez głowy sąsiadek, patrzał w okna sadu,
Jak teraz we drzwi sieni. Szukał znowu śladu
Pamiątki, zostawionej po przelicznej nóżce,
Co głębiej w myśli tkwiła niż w piasku na dróżce.
I nie śmiał oczu podnieść do góry: był pewny,
Że ujrzy na filarze jej ubiór powiewny,
Włos pokręcony, w białe obwinięty strączki,
I na piersiach odkrytych skrzyżowane rączki.
Dano trzecią potrawę i t. d.

**) A zatem."—Tu spojrzał na synowca, na Podkomorzanki,
I dalej rzecz prowadził dokończywszy szklanki:
"Pamiętacie Wać państwo, jak tu z zagranicy
Przyleciał Wojewodzic. W naszej okolicy
Pan najpierwszy, po ojcu senatora dziedzic.
Przystojny, pełen nauk, bywalec na świecie,
Wszyscy za nim latali, jakby za rarogiem;
Zazdroszczono domowi, przed którego progiem
Wojewodzica koczyk stanął z koni dwójką.
Ekonom ojca jego, nieboszczyk pan Łojko,
Wstydziłby się zajeżdżać dryndulką tak małą.
Lecz Wojewodzic nazwał swój kocz damą białą.
Z tyłu, zamiast lokaja: wziął kusego pieska
A na kozłach niemczyska, wychudłe jak deska.
Nogi miał długie, cienkie jak od chmielu tyki,
W pończochach, z srebrnemi sprzączkami trzewiki,
I peruka z ogonem, uwiązanym w miechu.
My starsi, patrząc na to, parskali ze śmiechu,
A chłopi żegnali się: mówiąc: że w powiecie
Jeźdź i niemiecki djabeł w weneckiej karecie.
Wszakże młodzieży przypadł ten djabeł do smaku!
Brali sobie do sukien kroje z jego fraku;
A damy uczyły się grymasów, ukłonów,
Konceptów przywiezionych z paryskich salonów —
Ja zaś mówiłem, że ten człowiek niedorzeczny
Źle skończy: a wnosiłem stąd, że był niegrzeczny
Ciągle tesknił w ojczyźnie, znaleźć nie mógł ludzi,
Nie miał z kim żyć, powtarzał, że się na śmierć nudzi;
Przedrwiwał najzacniejsze kobiety w powiecie
Bo prostaczki, na wielkim nie bywały świecie.
Trudno z niemi rozmawiać, nie podobna bawić —
Nie umiały go dosyć ocenić i sławić!
Wreszcież jak on skończył? Poznał się z otyłym
Żydem jakimś, bankierem z Mrólewca przybyłym.
Siostra szachraja, dziewka długa i dziobata,
Niepiękna i niemłoda, nawet niebogata.
Lecz ćwik baba: umiała przynęcać młodzików,
Plotąc jak opętana, dziesięcią językow;
Wojewodzic przysięgał, że czystym mówiła
Akcentem, jak gdyby się na bruku rodziła
Paryskim. Owoż teraz popadł w babie szpony,
I już wpół zrujnowany i wpół ożeniony.
I oczu teraz nie śmie pokazać przed światem."
Odetchnął Sędzia, potem rzekł kończąc: "A zatem" —
Co by znak, że przychodzi już do wniosków mowy —
I wraz na Tadeusza rzucił wzrok surowy:
Zląkł się bardzo synowiec. W tem z potrawą czwartą
Poszedł lokaj i z trzaskiem drzwi otwarto.
Weszła nowa osoba — i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland is realy a *First Class Advertising Midium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIADZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256

CHICAGO, 16-go LIPCA, 1903.

DWA ZLOTY.

Jeszcze wtenczas, kiedy w murach grodu lwowskiego poraz pierwszy myśl i idea sokola wielki swój tryumf święciły, nie było tego, powiedzieć można, wyszkolenia w urządzaniu patryotycznych demonstrancyi. Władze austryackie patrzyły weiąż jeszcze wrogo na każdy zamiar zjednoczenia więcej ludzi w jednej myśli i na jednem miejscu, a inicyatorowie narodowych obchodów wydeptywać musieli ścieżki w kierunku dyrekcyi policyjnej i formalne podpisywać cyrografy jako rękojmię i zabezpieczenie "publicznej spokojności".

— Pamiętam bardzo dobrze...

Był to skwarny, letni, czerwcowy poranek roku 1892. Na niebie ani jednej chmurki, tak jakby roztopiony błękit się w przestworzu rozpłynął, a wypełnił każdą szczelinę, każde murów miejskich załamanie.

Tak, jakby jakieś święto złotemi promieniami nad Lwowem rozbłysło, w ciszy i ukojeniu takiem uroczystem, że ino uczuć, usłyszeć jak przez te błękity załopoce ptak wielki — skrzydły srebrnemi:

— Sokół!

A na ziemi, a na lwowskiej ulicy tumany stają i mrowia narodu. Na domach tu i ówdzie flaga szeleści słowy cichemi, zieleń się w nadziei zwiesza festony, a barwa czerwona z białą, do piersi wprost płynie szumną muzyką hymnu i mosiężnych litaurów pobudką.

Pamiętam tak jakby to dziś się stało..

Od rogu rynku szare wyszły zastępy, — całą szerokością ulicy wezbrane, a w długość zamajaczone hen gdzieś daleko, jakby się z czarnego tłumu, z mgły sinej, z rozbłyskanego złota promieni słonecznych zrodziły.

— Macierzy sokolej, żwawe dziateczki. — Nastrzeszone piórka szare, takt sokoli jeden, równy i spokojny, ruch czamarek wahadłowy, czerwień koszul, a przedewszystkiem ta groza tajemna, choć serce swą treścią rozpierająca, to wielkie poczucie siły zbiorowej, ta wreszcie jedna i wszechwładna idea, taki to wszystko stworzyło nastrój, że rozprószone cząstki tłumu stołecznego zlały się w jedno tylko a olbrzymie ciało.

— I była jedność — w jeden takt serca uderzały.

Pamiętam, jak na przedzie szedł zastęp mężów, w krótszych nieco czamarach, w czarnych we troje wygiętych czapkach, Sokolstwa czeskiego. Z balkonów zeszły na nich gromkie oklaski, z tłumu zaś ulicznego coraz się gwarniej krzyk podnosi i wołania "na zdar!"

— "Na zdar!" Wam, Wy z nad Wełtawy, co silni jesteście i dzielni, Hussa potomstwo, Zmartwychwstańcy z pod gromu Białej góry — Wy Pobratymcy nasi!

— Jakiś Czech, o czerwonej zdrowej twarzy, dziękował, inni szli sobie w takt spokojnie, bo tak im karność...a w zwartym szli przecież szeregu...

— A potem pamiętam — nasze dzielne zastępy płynęły na falach Dąbrowskiego mazurka. W środku, w bratnich szeregów uścisku, wolnym postępowała krokiem grupa ludzi milczących, w czarnych surdutach, klapy tylko świeciły czerwoną wstążeczką. Jeden zwłaszcza, o niezapomnianej twarzy patryarchy, takiej pięknej i wzniosłej, że poznać ją z pośród tysiąca, że o niej pamiętać we śnie, kiedy się coś wielkiego objawi.

Kto zacz on był — niewiem. — Żyw li on jeszcze nie wiem. To wiem tylko, że ktoś krzyknął "Wielkopolanie"! a na to hasło wyleciały w górę wszystkie kapelusze i poszedł taki wielki, tak z serca dobyty krzyk radości i płaczu zarazem i tęsknoty, a równocześnie dumy, jakby się rozdzielone braterswo napowrót nierozerwalnym węzłem złączyło, jakby się ponad kordony wielki usypał kopiec... zbratania...

— Pamiętam... dobrze było w tej chwili na świecie — jakoś tak olbrzymio, tak szeroko, jabky oko spojrzało Boże... na naród znękany.

To było pierwsze święto sokole — pierwszy we Lwowie zlot w r. 1892. Stanęło wtedy 871 sokołów polskich z Galicyi, 40 Wiekopolan 150 Czechów i Morawian.

— Pamiętam dalej w dwa lata później, w roku wielkiej wystawy krajowej. — Jakoś chmurno było wtedy na niebie, jakoś smutno w duszy, mimo pozorów wielkości i chwały. Ale Sokolstwo polskie zawsze silne, od ostaniego zlotu wzmocnione jeszcze potęgą idei, rozszerzonej na coraz dalsze warstwy narodu, stanęło znowu w zawody i do porachunku.

A obrachunek był prosty. — Sokolstwo złożyło społeczeństwu bilans, że idzie naprzód i pracuje wytrwale.

Na zlocie w czasie wystawy krajowej w r. 1894 stanęło 1452 Sokołów pieszych i 50 konnych.

Po dwu zlotach, dzisiaj zlot trzeci. Nowy porachunek, nowa rewia przed miastem, krajem i narodem. Będzie li czynny bilans polskiego Sokolstwa? czy będzie on stwierdzeniem potęgi i rozrostu idei, czy się on stanie bliższą nadzieją przyszłości, a lotem w niedościgłe dotąd wyżyny?

— Zapowiadają, że na obecnym zlocie Sokolstwa stanie 3000 polskich Sokołów.

— Ile ich będzie więcej, po nad trzy tysiące — to policzymy po zlocie.

F. Jaworski.

CYFROWY ROZWOJ SOKOLSTWA W POLSCE.

Trudno bardzo cyframi obliczyć rozrost idei, która stoi po nad martwe liczby, będąc sama czemś wielkiem, a nieuchwytnem, co się ani w karby ująć, ani zimnem obrachowaniem stwierdzić nie da. To też zestawienia i daty statystyczne odnośnie do liczby towarz. sokolich i samychże Sokołów nie są weale wymiernikiem wzrostu i ogromu idei sokolej, gdyż ona wychodzi poza same towarzystwa i jest wspólną własnością narodu. Co więcej, towarzystwa i związki sokole, są tylko reprezentacyą samej idei, za którą to reprezentacyą stoją całe masy narodu jednako myślące i czujące. A w naszych narodowych warunkach, przełożenie idei na cyfry, jest tem trudniejsze, że właściwie, rdzeń narodu polskiego, jego główna a olbrzymia suma zostająca pod zaborem rosyjskim, nie ma możności jawnego wypowiedzenia się i oficyalnej reprezentacyi Sokolstwa.

Mimo to wszystko jednak cyfry są bardzo zajmujące, nawet wtedy, gdy odnośnie do Sokolstwa weźmiemy, tylko w ostatecznem zesumowaniu, niedokładnem i bez wszelkich zresztą szczegółów porównawczych. Za podstawę przyjmiemy "Związki" Sokolstwa w Galicyi i w zaborze niemieckim, a to według obliczeń podanych przez pezesa Związku galicyjskiego, dr. Ksawerego Fiszera w wydawnictwie zlotowem.

"Związek polskich gimnastycznych towarzystw w Austryi" powstał w r. 1892, a dzisiejszym zlotem czci dziesięciolecie swego istnienia. W pierwszym roku jego istnienia należało doń 46 towarzystw. Obecnie należy do Związku 96 towarzystw, przydzielonych do siedmiu okręgów, a mianowicie krakowskiego, tarnowskiego, rzeszowskiego, przemyskiego, lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego.

Okręg krakowski obejmuje razem 19 towarzystw, z liczbą członków 2340, tarnowski 12 towarzystw z liczbą członków 940, rzeszowski 10 towarzystw z 1141 członkami, przemyski 15 towarzystw i 1225 członków, lwowski 16 towarzystw i członków 2361, tarnopolski towarzystw 12, a w nich 1093 członków i wreszcie okręg stanisławowski towarzystw 12 z liczbą członków 1399. .

Ogólna tedy liczba członków w towarzystwach należących do wiązku wynosi 10,499, a przy nich 12,613 i 1,195 uczenic pobiera naukę gimnastyki. Czyli razem 23,857 osób przytulonych jest i związanych niejako jedną wspólną ideą sokolą.

"Związek sokołów polskich w państwie niemieckiem" założony w r. 1895, liczył w tym pierwszym roku swego istnienia 26 towarzystw sokolich, obecnie zaś należy do zwiąku 70 towarzystw przydzielonych do dziewięciu okręgów, a mianowicie północnego (Mogilno, 9 gniazd, 357 członków,) środkowego (Poznań, 10 gniazd, 891 członków), wschodniego (Ostrów 8 gniazd, 346 członków), nadwiślańskiego (Chełmża, 10 gniazd, 220 członków), zachodniego (Berlin, 6 gniazd 221 członków) śląskiego (Bytom, 6 gniazd 236 członków) nadreńskiego (Bruckhausen, 6 gniazd, 311 członków) południowego (Kościan, 8 gniazd, 408 członków) i westfalskiego (Wanne, 7 gniazd, 388 członków).

Ogólna zatem liczba Sokołów w towarzystwach należących do Związku w zaborze niemieckim, wynosi 3327, a nadto gdy doliczymy 186 kobiet i 549 uczniów, otrzymamy razem 4063 osób złączonych wspólną ideą.

Sumując ostatecznie razem liczbę członków w obu zaborach, otrzymamy cyfrę 166 towarzystw sokolich, 13,827 członków, a ogólną liczbę osób zespolonych pod skrzydłami "Sokoła" 27,910.

Wszystko to cyfry potężne a choć może jeszcze nie dość proporcyonalne do ogólnej sumy ludności polskiej w obu tych zaborach, to jednak już dzisiaj prawie 28 tysięcy ust polskich wygłasza głośno i urzędownie zasadę "zdrowy duch — w ciele zdrowem" i zasadę narodowego odrodzenia.

WALKA NA SZLĄSKU.

Wiecie już zapewnie o smutnych zajściach w Laurahucie, gdzie dzięki nietaktowi księdza Swidra, który agitował za niemcem przeciw polakowi, przyszło do zaburzeń, w których robotnik Strapalczyk został zabity, a 30 osób raniono.

Zachodzi teraz pytanie, które ponosi winę tego smutnego zajścia.

Niemcy naturalnie wołają: "Tylko polacy narodowcy." Sprawiedliwość inną podaje odpowiedź.

Zajścia w Laurahucie są przygnębiającemi. Szkoda tego ludu, który teraz gromadnie postrada pracę, który gromadnie zapełni więzienia. Czy sprawa narodowa na tem ucierpi, pokaże najbliższa przyszłość.

Ciężka moralna odpowiedzialność za te zajścia spadnie na plebana miejscowego i na wszystkie te czynniki centrowe duchowne i świeckie, które przy obecnych wyborach pogwałcali sumienia ludu polskiego.

Krew ścina się w żyłach, gdy człowiek wspomni na te wszystkie niesłychane nadużycia.

Jednej sali na całym Górnym Szląsku nie można było dostać na zebranie przedwyborcze, ze zebrań centrowych wyrzucono zaś niemiłosiernie każdego, kto się poważył otworzyć usta przeciwko kandydatom centrowym.

Przy wyborach głównych centrowcy wobec polskiego ludu występowali tak, jak postępują w Turcyi z niewolnikami. W dniu wyborów ustanowili całą rzeszą kościelnych i innych płatnych agentów, którzy w przedpokojach przed lokalem wyborczym w liczbie kilku utworzyli prawie drugi zarząd wyborczy, badając każdego wyborcę o nazwisko i na kogo zamierza głos swój odddać, a gdy się przekonali, że to nie ich człowiek powiadali mu że nie ma prawa głosować, bo nie jest umieszczony w spisie wyborców.

Zdarzało się także nawet w samych lokałach wyborczych, że wydzierano wyborcom nasze kartki, a wciskano kartki centrowe. Wybitny udział brali w agitacyi także księża niemcy, nietylko na ambonach, co ogólnie wiadomo, ale także po za kościołem.

Przeciw ostatniemu sposobowi agitacyi nic powiedzieć nie możemy, jeżeli agitacya ta nie wykracza poza granice prawem dozwolone. Niektórzy księża niemcy posunęli się przecież za daleko, grozili wyborcom Polakom odmówieniem pociech religijnych, grozili odmówieniem korzystania z praw każdemu katolikowi przysługujących. Albo cóż powiedzieć, jeżeli dzieciom ojców głosujących na Polaka odmawia się nauki przygotowawczej do Sakramentów świętych?!

Zdarzyły się wypadki, godne potępienia, jak pobicie p. Gerona przez ks. Gutsfelda we Wirku, w ubiegłą niedzielę uderzył ks. centrowiec w Miłowie dzielnego Polaka-katolika za to, że rozdawał ludowi polskiemu odezwy i kartki na polsko-katolickiego kandydata, w Bogucicach, nauczyciele bić kazali wiarusów naszych.

Z Mikołowa donoszą co następuje:

"Dziś w niedzielę po wielkiem nabożeństwie usadowiło się dwóch rozdawaczy odezw centrowca tuż przy wyjścu z kościoła na miejscu święconem tak, że lud swobodnie wyjść nie mógł i ciżba się zrobiła. Dwóch zwolenników pana Kowalczyka stanęło naprzeciwko domu adwokata Larischa do 150 stóp od kościoła odległego, aby spokojnie na publicznej drodze zdala od miejsca świętego swoje odezwy rozdawać.

Ksiądz Kamel, zacięty niemiec, ujrzawszy narodowca z kartkami, jak strzała skoczył ze swymi towarzyszami, p. Placzkiem, tutejszym piekarzem i ze stolarzem Kwaśnym. Placzek chwycił jednego narodowca za pierś przytrzymał a ksiądz Kamel wymierzył mu swą drobną ręką tak ciężki policzek, że biedaczysko aż do ziemi się potoczył."

Robotnika hutniczego, proboszcz zadenuncyował za agitacye na rzecz Polaków u dyrektora hakatysty, więc mu kazali iść precz z żoną i dzećmi (proboszcz z rodu Polak!)

Kto w ten sposób, jak centrum na Górnym Szląsku, pogwałca godność człowieka, wolność obywatelską i przekonanie sumienia —nie postępuje — ani godziwie ani mądrze.

Naszem zdaniem nic tak nie uniewinnia wykroczeń Polaków i nie wykazuje konieczności walki ostrej przeciw wielkiej części górnoszląskich centrowców tak dobitnie, jak owe zachowanie się centrowców podczas wyborów.

Jeżeli centrowcy teraz są zdolni do powyższych gwałceń praw i godności Polaków, z pewnością pogwałcili je i przedtem.

Powracając do strasznego nieszczęścia w Laurahucie, nawet luterska gazeta "Freisinnige Zeitung" po dokładnem zbadaniu twierdzi, że "głównie wnoszenie politycznej agitacyi do kościoła wzburzyło umysł i było powodem wykroczeń" i opisuje przebieg w następujący sposób.

"W lokalu zebrania niczego nie uszkodzono. Gdy ks. Swider wezwał przyjaciół Korfantego do opuszczenia sali, odparli mu: "My jesteśmy także katolicy chrześcijanie, nie pozwolimy, aby nasze polityczne przekonanie gwałcono w kościele".

Na wezwanie policyi lud opuścił salę wzburzony, ale bez chęci robienia burd. Dopiero lanie wodą wzburzyło lud — dopiero strzelanie było powodem, że lud obrzucił żandarmów kamieniami". Tak pisze gazeta Polakom nieprzychylna.

Winę nieszczęsnych wykroczeń ponosi także policya pruska.

Policya naciskiem swym nie dopuszcza żadnych zebrań liczniejszych, zwoływanych przez narodowców, za to codzień odbywa się po kilka zgromadzeń centrowych, na które przybywa również tłum zwolenników polskich kandydatów, aby okrzykiem na końcu zadokumentować swe usposobienie.

Takich zebrań odbyło się już całe setki. Nigdzie nie przyszło do starcia, ale roznamiętnienie i niepokój ogarniał lud coraz większy, a władze pozwalały nadal, jak najgwałtowniej obrzucać polskich kandydatów obelgami w obliczu tysięcznych tłumów. Nareszcie cierpliwość ludu się skończyła.

(Dzien. Mil.)

WAZNE DLA KROLEWIAKOW,

Z wiarogodnego źródła dowiadujemy się o ważnej nader rzeczy, odnoszącej się do Polaków z pod zaboru rosyjskiego, którą podajemy do publicznej wiadomości.

Każdy bowiem poddany rosyjski, który wyjedzie za granicę i przyjmie obce poddaństwo, po powrocie do Rosyi jest zesłany bez żadnego procesu do Sybe-ryi na całe życie.

Paragrafy 356 i 357 rosyjskiego kodeksu karnego brzmią następująco:

Ktokolwiek z poddanych rosyjskich przymuje obywatelstwo lub poddaństwo obcego kraju, pozbawia się przez to praw państwowych, a gdyby dobrowolnie powrócił do kraju, ma być zesłany na Sybir na osiedlenie na całe życie. Wszelka apelacya pod tym względem jest wykluczona.

Niechaj sobie to zapamiętają dobrze Polacy z pod zaboru rosyjskiego.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Do federacyci w tych dniach zgłosiły się dwie nowe osady, mianowicie: osada św. Salomei w Chicago, Ill., oraz osada św. Stanisława B. M. w Amsterdam, N.Y.

W skład zarządu osady św. Salomei wchodzą: Paweł Andryczka, prezes; Maciej Mateczun, wiceprezes; Walenty Liss, sek. protokółowy; Franciszek Gielich, sek. finansowy; Wojciech Cyplik kas.; oraz Teofil Terski i Ludwik Kanosza radni. Urzędnikami osady św. Stanisława B. M. (do której in gremio zapisały się Tow. św. Stanisława B.M., Tow. św. Józefa należące do Zjednoczenia i Tow. Najsłod. Serca P. J., (panien), są: Franciszek Sajda, prezes; Waw. Celmer, wice-prezes,; Antoni Frydel, sekr. protokółowy; Fraciszek Karaszewski, sek. finansowy; Waw. Pabis, kasyer; oraz: Józef Frydel, Paweł Zieliński, Jan Wolak, Julia Kołpacka i Antonina Zierak, radni.

Podatek federacyjny złożony w tym tygodniu: osada św. Kazimierza w South Bend, Ind. $4.50 oraz osada św Salomei w Chicago, Ill. $13.40

Osadę federacyjną założono także w Leavenworth, Kans. Przystąpiło tu do niej całe Tow. św. Kazimierza liczące 70 członków.

Listy z prośbami o udzielenie wskazówek i wyjaśnień tyczących się Federacyi otrzymaliśmy od pp. Adama Kozłowskiego z Rockville, Conn. i Jakób F. Walczak z Buffalo, N. Y.

Pan Walczak w swym liście ubolewa nad powolnym rozwojem osad federacyjnych. Przyczynę tego widzi przedewszystkiem w braku zaufania do Federacyi. Ze wielu nie ma tego zaufania, to rzecz pewna. Czy winę tego atoli należy przypisać Wydz. Wykonawczemu II Polsko-Kat. Kongresu? Natobyśmy się zgodzić nie chcieli. Nie wiemy bowiem, abyśmy naszem dotychczasowem postępowaniem na czyjąkolwiekbądź nieufność zasłużyli. Na listy z zapytaniami w sprawie Federacyi zawsześmy odpowiadali, ile razy takowe przysyłane nam były stosowne do naszej prośby, pod adresem niżej podpisanego.

Oprócz nieufności są jeszcze i inne racye dla czego Federacya żółwim postępuje krokiem. Najważniesze z nich są :najprzód ta co Polskę zgubiła "za króla Sassa, jedz, pij i popuszczaj pasa;" potem zła wola niektórych wielkości patryotycznych usiłujących nasz naród przekształcić na bezwyznaniowców umiejących sobie radzić bez kościoła i religii; wreszcie brak rozumu politycznego, umiejącego należycie ocenić korzyści wypływające z wprowadzonej w czyn zasady: "jeden za wszystkich a wszyscy za jednego."

Istnienie powyższych racyi moglibyśmy udowodnić faktami nader licznemi, ponieważ jednak wywołałoby to polemikę może nawet osobistą, co na korzyść dla społeczeństwa amerykańsko-polskiego wyjść nie może, przeto wolimy o wszystkiem zamilczeć.

Szematy statystyczne w tym tygodniu nadesłali tylko: Wiel. księża: Maryan A. Kopytkiewicz, Bolesław Nowakowski, Jan S. Gurdek, Stan. Kubiszewski i Urban Stanowski.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C. Sek. I. Wydz. Wyk.
Chicago, Ill. d. 10 lipca 1903. r.

POJEDYNEK POLAKA Z KROLOBOJCĄ.

Michał Ristycz, który zabijał adjutanta Petrowicza w Białogrodzie, przebywał niegdyś jako oficer rosyjskich huzarów w Kaliszu. Miał tam wypadek, który obecnie przypomina "Kuryer Warszawski":

"W handelku przy szampanie siedziało wesołe towarzystwo a w towarzystwie tem znajdował się Michał Risticz, przyszły królobójca. Pan ten widząc przy sąsiednim stoliku obywateli polskich, zaczął w najordynarniejszych słowach wymyślać na społeczeństwo polskie. Naprożno koledzy oficerowie zwracali mu uwagę na nietaktowność takiego postępowania, p. Risticz krzyczał i pluł coraz więcej. Wtedy to zbliżył się do niego p. Przemysław Kobierzycki, właściciel dóbr; położył przed nim na stole bilet wizytowy i zażądał, aby serb w ciągu 2 minut odwołał słowa obelżywe, ciśnięte w twarz społeczeństu polskiemu.

Po upływie 2 minut Risticz, który nie chciał cofnąć obelgi, otrzymał tak silny policzek, że spadł z krzesła i znalazł się pod stołem. Przyszło naturalnie do pojedynku. Broń: szable; miejsce: lasek pod Szczypiornem.

Na znak dany przez superarbirta i po pierwszym złożeniu, Przemysław Kobierzycki, rębacz nad rębacze, wytrącił młynkiem Risticzowi szablę i krzyknął: "Podnieś błaźnie!"

Risticz podniósł i walka zaczęła się na nowo. Po kilku sekundach rąbaniny, szabla po raz drugi wypada z rąk królobójcy, a Kobierzycki powtarza znowu: Podnieś 'błaźnie!"

Serb podnosi i po raz trzeci powtarza się ta sama scena, ale Risticz już po raz czwarty nie próbował walki. Wziął nogi za pas i drapnął. Zdumionym sekundantom przedstawił się wówczas widok zabawny: przyszły królobójca pędzi, jak zając, za nim zaś goni Kobierzycki i płazuje go szablą bez litości, a w końcu bierze za kołnierz, zgina głowę do ziemi i mówi: "Pocałuj ziemię, bo łeb zetnę!" Risticz widząc, że to nie przelewki, bez wahania spełnił żądanie.

Oficerowie, którym serbskie zawadyactwo oddawna się już nie podobało, zażądali oczywiście natychmiast od Risticza, aby pułk opuścił, — a gdy tego uczynić nie chciał, zagrozili, że cały korpus oficerski w ciągu 24 godzin poda się do dymisyi. To poskutkowało.

KOSCIUSZKO i ŁAGIENKO.

Tadeusz.

Pamiętasz o tem, dzielny mój Łagienko,
Jak wróg potężny począł walczyć z nami?
Gdym na szesnaście z czteru tysiącami
Na waszem czele stanął pod Dubienką?
Jam się nie uląkł i wolności dobił,
I wstrzymał wrogów z znaczną dla nich stratą;
Los ciebie zbawcą mego życia zrobił;
Łagienko! powiedz, czyli pomnisz na to!

Łagienko.

Pamiętasz o tem, gdyśmy do Krakowa,
Torując drogę nieprzyjaciół klęską.
Garść mężów śmiała, ponieść śmierć gotową,
Za twym przewodem wniosła broń zwycięską?
Rolników bronią były cepy, kosy,
Z niemałą jednak wróg porażon stratą;
Leżały trupów nieprzejrzanych stosy;
O drogi wodzu! czyli pomnisz na to?

Tadeusz.

Pamiętasz o tem, jak pod Szczekociny
Uległy mocy bitne kraju syny?
Com wycierpieli przez przyjaciół zwadę,
Przez niedostatek, przez niewiernych zdradę?
Swego niebaczny za Ojczyznę trudu,
Nieraz nad nędzą zapłakałem ludu;
On bronił matki, chętnie choć ze stratą;
Łagienko! powiedz, czyli pomnisz na to?

Łagienko.

Pamiętasz wodzu, Maciejowskie błonie,
Gdy nam nieszczęsna biła już godzina;
Gdy pot śmiertelny okrył twoje skronie,
Gdy Polsce wzięto najdroższego syna;
Tyś nie okazał najmniejszej rozpaczy,
Nad twoją wszystek kraj nasz płakał stratą;
Twój los narodu wielką klęskę znaczy;
O! wielki wodzu! czyli pomnisz na to?

POLAK KONSULEM.

Konsulem argentyńskim w Warszawie mianowany został p. Józef Białostocki, dotychczasowy z ramienia rządu argentyńskiego dyrektor kolonii polskiej w Apostoles, na terytoryum Missiones w w Argentynie. P. Białostocki wyjechał już z Missiones i z końcem lipca przybędzie do Warszawy. Polscy emigranci w Argentynie mają mu wiele do zawdzięczenia. Pojawili się oni tam około r. 1896, uciekając z Brazylii, gdzie nie mogli znaleźć chleba i dachu i setkami ginęli z nędzy. W Argentynie z początku nie lepiej się im wiodło. P. Białostocki przyszedł im z ofiarną pomocą i w porozumieniu z ówczesnym posłem austryackim, księciem Raulem Wrede, skierował polskich wychodźców do Missiones, gdzie z wolna Apostoles powstała rozkwitła polska kolonia. Dyrektorem jej mianował następnie rząd argentyński p. Białostockiego.

Dziś Apostoles i sąsiednia Ażara są to olbrzymie osady polskie, na przestrzeniu 50,000 hektarów, liczące 50,000 dusz, które wiernie zachowały zwyczaje i obyczaje ojczyste. P. Białostocki zostawia je we wspaniałym rozwoju, a pod dobrą opieką p. Lanusse, gubernatora Missiones, nadzwyczaj dla polskich wychodźców życzliwego. W Warszawie będzie p. Białostocki zaś informatorem dla zamierzających się udać do Ameryki Południowej.

POLAK W DRAMACIE.

Wśród ofiar rzezi w Białogrodzie znajduje się także polak, niejaki Kolba z Górnego Szląska. Kolba był kuchmistrzem u premiera Markowicza. Przerażony napadem i hukiem wystrzałów wyskoczył oknem, pragnąc uciec zabił się na miejscu.

— W Kansas City zderzyły się dwa pociągi, wskutek czego 3 osoby zostały zabite, a 50 poranionych.

Wiadomości Krajowe.

VI Zlot Sokołów.

W pochodzie polskich Sokołów na zlocie w New Yorku wzięło udział 2000 ludzi; w ćwiczeniach laskami 200 sokołów, w pikniku 6000 ludzi. Puhar Związku Sokołów, otrzymało gniazdo ze South Bend, Ind.: puhar okręgu wschodniego — New York. Pierwszą nagrodę Ig. Nowak z Chicago. Prezesem sesyi wybrano Jana Lenard z Pittsburg, Pa., wice-prezesami: Gabryelewicz z Philadelphii, Pa. i Paniecki z Wilmington, Del.: sekretarzami Zlotu J. Gmys z Pittsburg, Pa., i J. Kopeć z Chicago; marszałkiem A. Domalewski. Odebrano 66 telegramów. Delegatów obecnych 64.

Już o godzinie 7-ej rano na ulicach miasta Nowego Yorku dało się uczuć jakieś życie nadzwyczajne pomiędzy polonią tutejszą, wszędzie na dole miasta spotykaliśmy Sokołów z dziarską miną, z rozmaitych stron Stanów Zjedn. pozdrawiających się Sokolskiem "Czołem!" O godz. 9 rano wyruszyli sokoli z głównej kwatery do kościoła św. Stanisława B. M. na 7-ej ulicy, gdzie odbyło się solenne nabożeństwo celebrowane przez ks. proboszcza J. Strzeleckiego w asystencyi dwóch księży. Kazanie wygłosił ks. wikary stosownie do okoliczności, a na zakończenie Tow. Harmonia z Nowego Yorku odśpiewało na cztery głosy "Boże coś Polskę".

Sokoli udali się do głównej kwatery, zkąd odbył się ogólny wymarsz wszystkich Towarzystw.

Pochód otwierało 20 Sokołów na koniach.

I. dywizya: Kapela, Strzelcy, Krakusi i Ułani (wojskowe towarzystwa), dalej Tow. Harmonia, Polonia i Gwiazda Wolności.

II. dywizya: Legion W. P. Krakusów na koniach, Tow. jen. Czachowskiego i Tow. śpiewu Lutnia z Brooklyna.

III. dywizya Tow. Rzemieślników i Przemysłowców i Pułaskiego z Brooklyna.

IV. dywizya: Kadeci z parafii św. Stanisława, sokolice i goście w powozach, których było około 30.

V. dywizya: Wszyscy sokoli, a mianowicie: Sokoli Polacy i Słowacy z Perth Amboy, Sokół z Wilmington, Del., Sokół nowo yorski, Sokół z Williamsburga, Sokół z South Brooklyna, Sokół z Jersey City, Sokół z Bayonne, Sokół z Newarku, Sokół z Pittsburga, Sokół z Buffalo, Sokół z Bridesburga, z Frankfort i Philadelphia.

Pochód zamykali wszyscy delegaci i sokoli nie uniformowani.

Wymarsz rozpoczął się z Beethoven Hall, 5-tej ulicy, w którym brało udział 2000 ludzi, i posuwał się ulicami 2-gą avenue do 22, do Madison, do 31-szej ave., do 34-ej, do Perry, zkąd przeprawiono się specyalnemi karami do Parku Liberty, gdzie się odbyły popisy sokołów.

Zaznaczyć tu trzeba, że w marszu sokoli swoją dziarską postawą i dobrze wyćwiczeni w obrotach sprawiali u wszystkich widzów podziw i ze wszystkich stron wołano: "Czołem" sokołom.

W ogrodzie do ćwiczeń z laskami stanęło dwieście sokołów, które, mówiąc otwarcie, wykonano znakomicie.

Puhar okręgu wschodniego za najprędszy bieg i za najdłuższy skok przyznali sędziowie gniazdu nowoyorskiemu. Puhar Związku Sokołów Polskich otrzymał Sokół z South Bend, Ind. Pojedyńcze nagrody będą rozdane jutro na sesyi. W pikniku brało udział około sześć tysięcy ludzi; bawiono się ochoczo przy dźwiękach orkiestry prof. Kaedinga.

Siedziba przyszłego Zarządu Sokołów będzie miasto South Bend, Ind. Stary zarząd został ponownie obrany. Następujący zlot odbędzie się w Chicago.

Zarząd wydziału wybrano:

Prezes G. N. J. Kalczyński, South Bend; I wice-prezes Paweł Niezgocki, South Bend; II wice-prezes Ed. Szymoroski, Braddock, Pa.; III wice-prezes Fr. Karch, Chicago Ill.; sekr. jen. L. M. Kucharski, South Bend; kasyer J. Papczyński, South Bend; naczelnik Ig. Nowak, Chicago, Ill.; I zastępca naczelnika Ig. Niezgocki, South Bend; II zastępca naczelnika F. Kubiak, Pittsburg, Pa. Komisya wydziałowa: Manikowski, Dorywalski, Deka, Niezgocki Szalewski. Chorąży: Marschał; podchorąży Niezgocki. Redaktorem wybrano jednogłośnie prof. T. Siemiradzkiego, lecz powstała kwestya czy prof. S. zechce przyjąć ten urząd, polecono przeto wydziałowi w tej kwestyi z prof. S. się porozumieć.

Sejm IX.

Sejm IX Pol Rzym. Kat. Stowarzyszenia pod opieką św. Trójcy w Detroit Mich., odbył się w Glenwood, Mich., w dniach 6, 7 i 8 lipca.

Po załatwieniu spraw bieżących, wybrano następujący zarząd:

Julian Jabłoński, prezes; Antoni Sikora wiceprezes; Marcin Braciszewski, sekr. jeneralny; Ludwik Szymański, wicesekretarz; Stefan Skrzycki, kasyer; ks. Józef Fołta kapelan; Leonard Olszewski, I. K. Sarbinowski, Józef Swiczkowski, Ign. Kobus i Józef Bołda, rada gospodarcza.

Srebrny jubileusz.

GLEN LYON, Pa., 9 lipca. — Po raz pierwszy w dyecezyi tutejszej odbyła się rzadka uroczystość 25-letniego jubileuszu polskiego kapłana.

We czwartek dnia 9. b. m. w miejscowości Glen Lyon, zebrał się kler polsko-katolicki z dyecezyi scrantońskiej z ks. biskupem Hobanem, by uczcić pracę i zasługi jubilata ks. Stanisława Siedleckiego, proboszcza parafii św. Wojciecha B. i M. w Glen Lyon, i złożyć Czcigodnemu Jubilatowi życzenia.

Lat 25 w stanie kapłańskim, a z tego lat 15 na uciążliwych misyach nie tak łatwo przebyć, ocenić to potrafią ci, którzy bliżej stosunki znają, którym znane są obowiązki i praca jaka jest udziałem duchowieństwa katolickiego w Ameryce, a w szczególności duchowieństwa poskiego.

Konferencya.

SCRANTON, Pa., 9 lipca.—Sędzia Edward orzekł wczoraj, że kapłan obrządku grecko-unickiego znanego tu jako "United Greek Catholic Church" ma być posłusznym katolickiemu biskupowi, w którego dyecezyi się znajduje, a to na mocy unii zawartej z kościołem katolickim w roku 1596 w Brześciu Litewskim.

Telegramy nie donsozą kto był skarżony i wskutek czego przyszło do procesu.

Wzięli się na sposób.

HUTCHINSON Kas., 9 lipca. — Przeszło 40 farmerów zamieszkałych w Rush powicie, za pomocą czerwonej latarni zatrzymali pospieszny pociąg w pobliżu Bisan, na kolei Missouri Pacific. Gdy maszynista przystanął farmerzy rewolwerami w ręku zabrali wszystkich robotników udających się do pracy i ofiarowawszy $3 na dzień, postawili ich do pracy w polu przy zbiorach zboża.

Zwiedzi Europę.

LINCOLN, Neb., 10 lipca. — William Jenninngs Bryan, niefortunny kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych, objawił swą intencyę zwiedzenia Europy i studyowania socyalnych warunków pod zarządami monarchicznemi. Bryan wyjeżdża we wrześniu i zabawi w Europie do końca roku.

Ofiary upałów

NOWY YORK, 10 lipca. —Sześć osób padło wczoraj ofiarą nieznośnych upałów, a kilkadziesiąt zostało porażonych udarem słońca. Wczoraj mieliśmy tu najparniejszy dzień w ostatnich dwu latach. Temperatura wzniosła się do 96 stopni, w miejscach wystawionych na spiekę słońca, termometer wskazywał przeszło 100 stopni. Na szczęście atmosfera nie była zbyt przesiąkniętą i to ocaliło wielu od śmierci.

PHILADELPHIA, Pa., 10 lipca. — Termometer wskazywał dziś 95 stopni ciepła. Jeden człowiek umarł od porażenia, a kilkunsatu zachrowało.

BALTIMORE, Md., 10 lipca. — Dziś mieliśmy tu najgorętszy dzień w roku. O drugiej godzinie termometer wskazywał 94 stopni. W mieście wydarzyło się kilkanaście porażeń, lecz na szczęście nie zbyt niebezpiecznych.

BOSTON, Mas., 10 lipca. — Wczorajszy dzień był nadwyczaj gorący. Termometer wskazywał 90 stopni. Zaraportowano kilkanaście wypadków porażenia.

SPRINGFIELD, Ill., 10 lipca. — Upały wczorajsze były nieznośne. Na ulicach termometer wskazywał 104 stopni w cieniu. Kilku robotników padło rażonych.

Szukają guza

WASHINGTON, 10 lipca. — Z powodu wojny domowej w Wenezueli, prezydent Castro ogłosił blokadę wybrzeży wenezuelskich w tym celu, aby powstańcy nie mogli dostać z zagranicy materyałów wojennych, Stany Zjednoczone nie uznały blokady, gdyż to przeszkodziłoby handlowi zagranicznemu, a rząd wenezuelski aresztował pięć okrętów handlowych należących do Stanów Zjednoczonych. Rząd washingtoński jest tem postępowaniem wielce dotknięty i polecił sekretarzowi wojny wysłać okręty na tamtejsze wody z zażądaniem wyjaśnienia sprawy.

Wyniknąć z tego może nieporozumienie, bo rząd wenezuelski nie zawiadomił o tem rządu washingtońskiego i postąpił sobie według swego upodobania.

Burza na Szląsku.

BERLIN, 14 lipca. — W powodzi na Szląsku utonęło 30 osób. Miasto Trefan(?) jest całe pod wodą. Cały okręg ucierpiał ogromnie, gdyż zasiewy są prawie zupełnie zniszczone. W dolinie Sudetów wszystkie wsie zostały nagle zalane wodą i przeszło 30 osób utonęło. 50 domów zostało zniszczonych. Nawet miasto Wrocław znajduje się w niebezpieczeństwie.

Nad dolnym Renem przeciągnęła również straszna burza, czyniąc wielkie szkody i od pioruna zginęło kilka osób.

Huragan.

MARSYLIA, 14 lipca. — Olbrzymi cyklon nawiedził posiadłość francuską Tonkin w Indyach. 150 ludzi zginęło, kilkaset jest poranionych i wiele wsi zniszczonych.

SZKOŁY W CHINACH

W szkołach ludowych w Chinach uczą się tylko chłopcy, zwykle przez 2 lata, pomiędzy 6, a 11, rokiem; rok szkolny trwa 9 miesięcy Uczniowie przychodzą do szkoły o świcie, przynoszą własne stoliczki; w południe następuje dwugodzinna przerwa na obiad, poczem dzieci znów uczą się do zmroku. Nauczyciel pobiera 160 koron pensyi i 150 koron w naturze: oliwę, kawę, ryż i tytoń. Nauka odbywa się w źle przewietrzanych i źle oświetlanych budynkach w szopach, często w świątyniach. Uczniowie przynoszą na pierwszą lekcyę elementarz Samskin, kartkę papieru, kamień do rozrabiania tuszu, parę pędzelków, buteleczkę z wodą. "Samskin", ułożone w 1050, r. przed Chrystusem zawiera zdania złożone z 3 wyrazów, ogółem 1,068 wyrazów. Dzieci uczą się czytać, pisać i rachować.

OLBRZYMIE WYNAGRADZANIA

Olbrzymie sumy idą corocznie ze skarbu angielskiego nietylko dla ludzi, którzy odznaczyli się bohaterstwem i specyalnemi zasługami dla państwa, ale dla potomków dawno już zmarłych bohaterów.

I tak żyjąc obecnie czwarty książe Wellington otrzymuje roczną pensyę w sumie 80,000 koron tylko za to, że pierwszy był znakomitym jenerałem. Współczesny lord Nelson pobiera 100 koron, również nie za własne zasługi, ale za to, że ojciec jego był bratankiem słynnego bohatera Trafalgaru. Skarb angielski wypłacił już samemu Nelsonowi i jego następcom przeszło 14 milionów koron. Lordowie Malborough otrzymywali również 80,000 koron rocznie, ale ponieważ jeden z nich zrzekł się przed 15 laty tej pensyi za 2,140,000 k., potomkowie jego już nie mają prawa do tej sumy.

Najwięcej jednak wypłaca lud Anglii księciu Richmond, bo 380,000 koron rocznie, sumę, która reprezentuje 5 procent od kapitału 7,600,000 k. Pensyę tę naznaczył w r. 1799 król Jerzy III za to, że Richmondom odebrano podatek szylinga od tony węgla. Jest to więc tylko transakcya dokonania jako wynagrodzenie strat.

Ciekawem jest źródło dochodu 137,400 koron rocznie książąt Grafton.

Za Karola II przodek księcia Grafton miał pawo pobierać dla siebie tyle wina w pewnych okolicach, ile mu się podobało. Prawo to odziedziczyli potomkowie Graftona, ale w zeszłym wieku zamienili je na wyżej wymienioną pensyę. I tak przez 95 lat wypłacono im już ze skarbu Anglii około 13 milionów koron.

Przed dwoma laty lord Norfolk, jeden z najbogatszych parów, otrzymywał 800 koron rocznie za to, że przed blisko 400 laty jeden z jego przodków Earl of Sierrey odznaczył się pod Flodden Field.

Przed 120 laty pewien śmiały majtek zniszczył flotę hiszpańską, atakując Gibraltar. Potomek jego, obecne żyjący lord Redney, otrzymuje 40,000 koron rocznego dochodu. Rodzina i potomkowie dzielnego majtka otrzymali już około 5 milionów koron za dzielność jednego człowieka.

Viscomto Harding otrzymuje rocznie 60,000 koron za to, że jego pradziadek odznaczył się bardzo wybitnie w Indyach wschodnich.

Za odznaczenie się lorda Napiera w Abisynii przy ataku na fort Maydala, syn jego otrzymuje rocznie 40,000 koron.

CO TO JEST FENOMEN?

W szkole dzieci mają do czynienia z wyrazem dla nich obcym: fenomen. Żadne go nie rozumie, więc profesor objaśnia: "Słuchajcie dzieci" — woła. Widzieliście jabłoń? Otóż jabłoń nie jest fenomenem. Krowę widzieliście. Krowa także nie jest fenomenem. Ale jeżeli krowa wlezie na jabłoń i ogonem z niej jabłka zbiera — oto jest fenomen!

DOWCIPNY WIESNIAK.

U wieśniaka zakwaterowano dragona, który od pierwszej chwili przybrał ton rozkazujący. Gdy zasiedli wszyscy do obiadu, dragon się oburzał, że przed jedzeniem nie dano mu wódki, a chcąc swoje żądanie poprzeć dosadnim argumentem, wydobył pałasz z pochwy i z groźną miną położył go na stole. Wieśniak wyszedł najspokojniej z izby i wrócił po chwili z widłami od gnoju, które w milczeniu położył obok pałasza,

"Co to ma znaczyć?" zapytał dragon.

"Nic! do wielkiego noża potrzebny jest wielki widelec," odparł spokojnie wieśniak, zasiadając do stołu.

— Między Turkami i Bułgarami staczane są codziennie krwawe walki, które doprowadzą do regularnej wojny.

W NOC GROBOW.

Ani jednej gwiazdy na niebie...
Ani żadnego znaku życia dokoła.

Noc i cisza. Głucha — straszna cisza nocy tej w której żyjących myśli kładą się jak cienie długie, po mogiłach zimnych, a widma tych, co odeszli i nie wrócą nigdy —rysują się w pamięci i szepcą wspomnień pacierz.

Straszna noc!.. Umierająca zimowym snem przyroda nie ma już nic do powiedzenia. Wszystkie pieśni jej umilkły, wszystkie jej plany i plony zanikły — wszystkie żary i ognie słoneczne zagasły... Tylko chmury kłębią się i zbijają w nieprzebitą masę, z której albo długie strugi dżdżu lać się będą, albo zimna szata śniegu opadnie... A ludzie?...

Szczęśliwi, jeśli mogą przytknąć usta do mokrej ziemi na mogile tych którzy im byli drodzy...

Lecz są tacy, którzy i tego nie zaznają...

Noc straszna! Ani jednej gwiazdy na niebie, ani żadnego znaku życia dokoła.....

Obóz w lesie ukryty spoczywa, bo już sił nie stało do dalszego marszu i noc ciemna ukryła tu garstkę bohaterów, skrzydłem litości...

Rozłożeni dokoła na mokrej ziemi, boją się nawet zgarnąć trochę liści suchych, aby szelestem nie zdradzić swego pobytu... Na wet ranny z bolu nie jęknie, aby głos najcichszej skargi w dal nie doszedł...

A on stoi na czatach.

Chryste jak ciężki mu dzisiaj ten karabin, co zawieszony na ramieniu, zdaje się, ciśnie ciężarem wszystkich krzywd i tęsknot długo zbieranych, lecz ani razu nie wypłakanych..

On tu... a ci, którzy go wiedli w noc taką na cmentarz wioskowy i uczyli tam modlić się za zmarłych, gdzie są?

Jedna tylko jedna siostra została.. i ona może teraz, sama jedna na mogiłach duma, może wieńce z suchych liści rozścieliła i oplotła mogił rząd jedną smugą dębowych, złotych liści...

Jak dobrze im iż usnęli na długi spoczynek, w wiosce ich bo mogiły mają razem... i w każdą noc taką, w którą dzwony płaczą po umarłych, światła płoną na cmentarzach i siostry lube lub matki idą wspominać drogich sercu — przy ich mogiłach któż będzie, któż ozwie się szeptem pacierza:

— Dobry Jezu, a nasz Panie!.. daj im wieczne spoczywanie!..

A jego gdzie odnajdą ci, co go wspomną kiedy?..

Czy wpomni?.. Czarne, duże jej oczy, może już teraz wpatrzone są w twarz inną... myśl jej, może już teraz osuwa się przędzą jedwabnika uczuć, około innego serca i innej duszy, a on tu — w lesie — w mroku nocy żałoby, grobów, łez i modlitw stoi na czatach i ciężki karabin ma na ramieniu.

Nędzny jest!.. Wyciągnąwszy ramiona do służby ofiarnej, stanąwszy przy ołtarzu, przy którym ma się o sobie zapomnieć, on — tęsknić poczyna.

Za czem;.. za sercem dziewczęcia;.. I cóż ono wobec lasu, szubienic, cmentarnych grobów nie usypanych i krzyżami nie znaczonych...

A tu ani jednej gwiazdy na niebie, ani żadnego życia dookoła. Chmury czarne, jak duchy straszne, kłębią się nad nami... Mgła zimna, wilgotna spada na nasze oczy — a myśli lecą i lecą.

Rok temu — byliśmy razem na mogiłach i siostra i ona... Dzwonek kaplicy cmentarnej umilkł już — światła dogasły i szepty ludzkie cichły... Od umarłych wracano do życia, a my wstali jeszcze. I zdawało się nam, że jutro życie pocznie snuć same jasne pasma, że rozwijać się nam będą same pęki róż niewiędnących... że dla żywych życie umie rozścielać drogi, pełne nadziei i marzeń... a dziś..

Może ta blizna na twarzy sprowadza gorączkę i może to przez nią jakieś obrazy dalekie rysują się w myśli...

Otarł rosę rękawem. Uczuł chłód jeszcze większy przeszedł parę kroków w lewo.

Ten gruby, osuszony pień drzewa, jakby błysnął światłem z daleka... lecz nie! To przywidzenie.

Ale dlaczego widać za nim cokolwiek dalej, linię prostej sosny kiedy przed chwilą nie widziałem....

Istotnie coś błyska.... ruch słychać — zbliżają się!...

Porucznik Bielski daje znać dowodcy oddziału....

Wszystko do boju już gotowe..

A pułkownik Surewicz, który dowodzi połączonemi oddziałami jazdy gostyńskiej i sieradzkiej, nie czeka na pierwszy odgłos strzału, lecz z ukrycia rzuca się, jak burza na wroga.

Było to w Zaduszną noc roku 1863 pod Kienozią. Ze strony Czeniewa, w największej cichości podeszło 3 roty moskiewskiego tomskiego pułku z kozakami liniowymi....

Otoczeni wielką liczbą wrogów, byliby nasi zgubieni, lecz ocalił ich Bielski wczesnem powiadomieniem.

Walka zawrzała..

Zaiste, była to noc cmentarna, życie od niej zdawało się bardzo daleko, a choć mogiły nie płonęły tu światłami, duże krzyżów ramiona nie błogosławiły pamięci zmarłych, choć sierót i wdów płacze nie ścieliły się rosą po ziemi, noc to była mogilna i pełna grozy.

Drzewa nagie, płaczące rosą zimną, lały krwawe łzy, bo z ran walczących i upadających krew bryzgała daleko i spływała po wsiach, jakby po licach świadków zbolałych. Ziemia mokra i zimna uścieliła się ciałami, a szczytami drzew płynęła żałobna pieśń strasznej modlitwy, bo powtarzana echem jęków, hukiem strzałów i szczękiem broni.

— Bracie!... nie masz naboju; —pyta szeregowiec Buchmic kolegę Jakubowskiego... ostatni strzał dałem...

Jakubowski na to z bolem pokazuje mu pustą ładownicę...

— Zwiąż mi rękę — szepce wachmistrz Bolechowski do Kryzy — bo mi tak krew bucha, iż nawet pałasz w dłoni się ślizga, utrzymać go nie mogę...

A Kryza ręki wyciągnąć nie może, bo mu już zwichła bezwładnie w ramieniu...

— Truj! —woła z zapałem Głowacki, chłopak silny, w około którego wre walka najcięższa, a w tej chwili cięty przez czoło pałaszem wroga spada z konia u nóg Bieleskiego.

Chwyta go Bieleski, podnosi, lecz unieść nie może bo ciało młodzieńca ociężało strasznie, a przecisnąć się trudno przez te gąszcza pni ludzi zwartych z sobą...

— Powiedz ojcu, żem wytrwał... do końca — szepce Głowacki charczącym głosem — powiedz żem ja nie ostatni syn jego; zostało dość sierot niech je przygarnie...

Trzask !huk!... komenda głośna.. cięcia pałaszy i potem co raz ciszej... — co raz ciszej

O 4-tej rano stał głuchy... krew jeszcze w mokrą ziemię wpijała się razem z deszczem zimnym, a noc mogił i żałoby rozścieliła czarne skrzydła nad ciałami poległych, a nie pogrzebanych jeszcze.

Oddział Syrewicza poszedł w stronę Strzemesznej, gdzie znów spotkawszy 2 roty piechoty moskiewskiej i 180 kozaków, stoczył z niemi walkę.

A ranny Bielski, odwieziony do pobliskiej wioski, w gorączce ciągle wzywał braci do walki i dawał rozkazy wojskowe...

Lecz w tydzień już go sołdacy wieźli do więzienia, a z nim razem ekonoma tego, który rannego przytulił pod swój dach.

A kiedy, żegnając męża, biedna kobieta przecisnąć się chciała do wozu, aby raz jeszcze ucałować rękę najdroższego, kozak pchnął ją z całej siły...

— Nie trza było buntowszczyka w dom brać... teraz czekaj, aż twój mąż wróci...

— O! wróć! — jęknęła nieszczęśliwa kobieta, wyciągając ręce, lecz on nie rzekł ni słowa... nie odpowiedział "do widzenia!" gdyż wiedział, iż nie wracają ci, których Moskwa bierze...

Bielski tylko, podniosłszy się wyżej, zawołał dość silnym głosem: "Jeśli my nie wrócimy — wrócą po nas inni... ci wskrzeszą nas w nowych ofiarach!"

Nie wrócił też ani ekonom do żony, ani Bielski do siostry sieroty i tej, która czarnemi oczyma wyglądała go tak długo, jak długo oczy te miały światło życia w sobie...

Zgasło już wszystko...

Noc grobów cicha, a ani jednej gwiazdy na niebie!

Jan Swierk.

NA DRODZE HURAGANOW.

Wielu ludzi znalazło swą śmierć a inni zostali bez dachu nad głową wskutek panujących niedawno huraganów w różnych stanach, a pomimo mamy jeszcze o wiele więcej ludzi żyjących w stanie podobnym do burz, nawet o wiele niebezpieczniejszym, jak febra tyfoidalna, zapalenie kiszek, cholera morbus, kolki sercowe, biegunka, choroba letnia itd. Dla czego żyjecie w takim stanie, jeżeli możecie uwolnić swój system z choroby i uczynić go tak silnym jak nigdy przedtem przez użycie Severy lekarstwa przeciw cholerze i biegunce. Goi on delikatną błonę żołądka, rozdrażnianą zapomocą gorącego powietrza albo niewłaściwego pokarmu; usuwa spazmy, reguluje i wzmacnia cały system. Wyżej wymienione choroby powstają bardzo szybko i rozwijają się w okamgnieniu, dlatego nie należy odkładać, ale natychmiast użyć kuracyi Severy przeciw cholerze i biegunce. Na sprzedaż we wszystkich aptekach. Jeżeli nie możecie dostać tego lekarstwa w waszej aptece, piszcie wprost do właściciela, a on wyśle wam za dolara i opłaci przesyłkę, duże butelki po 50c, albo cztery butelki po25c. adres: W. F.Severa, Cedar Rapids. Iowa.

NIE ODKŁADAJCIE, jeżeli jesteście przekonani, że coś jest złego, ale rozpocznijcie jak najprędzej kuracyę za pomocą Dra Piotra Gomozo. Pan M. W. Stypek, 125 Wintrop st., New Britain, Conn, pisze: "Przez wiele lat miałem wyrzuty na mem ciele i nosie. Wyrzuty te zdawały się pogarszać z każdym dniem. Rozpocząłem doktorować, ale to mi nic nie pomogło, aż zacząłem używać Gomozo. Po zużyciu czterech butelek wyrzuty znikły i uczułem się zupełnie zdrowym

Dra Piotra Gomozo działa wprost na korzeń choroby, na nieczystość krwi, poczem następuje zdowie. Nie jest to lekarstwo apteczne. Sprzedają je ludziom agenci, albo sam właściciel, Dr. Peter Fahrney, 112 — 114 So. Hoyne ave., Chicago Ill.

OSTRZEZENIE PRZEZ POLSKIE CZASOPISMO.

Gazeta Katolicka, polskie czasopismo w Chicago swego czasu zawierała znaczny artykuł, omawiający ogłoszenia patentowanych lekarstw i leczniczych instytutów. "Bądźcie ostrożni przy kupowaniu takich lekarstw i wybierajcie tylko takie, którego zaleta silnie została ustaloną." Niema żadnego lekarstwa które by tak wysoko było rekomendowane jak Trynera Amerykański Eliksir Gorżkiego Wina, a uznania nadchodzą od ludzi wszystkich klas. Nie jest to patentowane lekarstwo lecz prawdziwy naturalny produkt. "Moje najszczersze dzięki za Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, który mi pomógł zadziwiająco. Cierpiałem od wielkich boleści w żołądku i straciłem wiele pieniędzy na różne lekarstwa bez żadnego rezultatu. To wino zupełnie mię wyleczyło. J. Smolkovic, New Salem, Pa." W dolegliwościach żołądka, żadne lekarstwo nie może dorównać Trinera Amerykańskiemu Eliksirowi Gorzkiego Wina wzmacnia ono żołądek i daje sposobność przyjęcia i strawienia potrawy. Tworzy nową krew, która jest fundamentem zdrowia i życia. W aptekach. Józef Triner, 799 S. Ashland Ave.

ZE WSZYSTKIE inne środki, Pana zawiodły, nie dowodzi to bynajmniej, dlaczegoby i "Kotwiczny "Pain Expeller Richtera nie miał przynieść ulgi cierpieniom Pańskim. Długoletnie użycie tegoż we wszystkich krajach, głośniej mówi, od słów. Na reumatyzm jest on środkiem niezrównanym. Cena 25 i 50 centów.

KIEDY CZŁOWIEK NAJSZYBCIEJ ROSNIE?

Człowiek rośnie najszybciej w pierwszym roku życia. Przez ten czas przybywa mu 16 centymetrów. Od 1 do 3 lat wzrost jest wolniejszy, a w 5 roku życia dziecko dosięga połowy wysokości jaką mieć będzie po dorośnięciu. Od 5 roku rośnie wciąż aż do 16, a w zwykłych okolicznościach przybywa mu co rok 5 cm. Od roku 10 wzrost staje się powolniejszym. Przez następne 2 lata przybywa rocznie 12 milimetrów najwięcej. Od 18 do 20 roku życia rzadko przybywa człowiekowi więcej nad 14 milimetrów. Skoro dojdzie lat 25 przestaje rosnąć.

a musiał w proch się rozsypać, straciłbyś całe 100 procent, a jeżeli jesteś z prochu stworzony i prochem się znów staniesz to nic nie zyszczesz, ale też nic nie stracisz".

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VII

(Ciag dalszy).

— Panie — odezwał się Monte-Christo z uśmiechem—tobie, co jesteś tak wielkim miłośnikiem obrazów i posiadasz tak piękne arcydzieła, nie śmiem pokazywać swoich, jednakże obejrzyj pan: dwa Hobdemy, Paweł Petter, Mierys, dwóch Gerardów, Dow, Rafael, Wandyk, Zrubaran i parę Murrillów; to zdaje się godne uwagi pańskiej.

— Prawda — wtrącił Debray — poznaję w tem Hobdema.

— A, prawda!...

— Powinniby to zakupić do muzeum.

— Czy muzeum nie ma tego?... — odezwał się Monte-Christo.

— Niema, a nawet nie chciało kupić.

— Czemużto?... — zapytał Chateau-Ranaud.

— Dziwny jesteś... rząd wcale nie jest bogaty.

— Przepraszam cię — odrzekł Chateau-Renaud — od ośmiu lat słyszę, że ciągle o tem mówią, a jednak dotąd nie mogłem się oswoić.

— Przyjdzie i to z czasem — rzekł Debray.

— Nie sądzę—odpowiedział Chateau-Renaud.

— Hrabiowie: major Bartłomiej Cawalcanti i Andrzej Cawalcanti — oznajmił Babtysta.

I ukazał się czarny atłasowy krawat, tylko że sklepu wzięty, świeżo ogolona broda, siwe wąsy i spojrzenie pewne; słowem ubiór majora, ozdobionego trzema medalami, i pięciu krzyżami; najdoskonalszy wizerunek starego żołnierza którego już znamy w postaci czułego ojca.

Za nim wszedł Andrzej Cawalcanti, czcigodny syn, również nam już znany, w stroju świeżym jak z igły zdjętym, i z uśmiechem na ustach.

Młodzieńcy, skupieni w gromadkę, rozprawiali, ale na odgłos nowych gości spojrzeli razem na ojca i syna, zatrzymując oczywiście dłużej wzrok na synu, niż na ojcu.

— Cawalcanti!.. — odezwał się Debray.

— Do dyabła, piękne nazwisko!.. — dodał Morrel.

— Już to co prawda — wtrącił Chateau-Renaud—włosi lepiej umieją się nazywać, niż ubierać.

— Niezmiernie jesteś wybredny, mój Chateau-Renaud — odpowiedział Debray — o ile widzę, suknie pochodzą z najlepszego warsztatu i są zupełnie nowe.

— Otóż właśnie w tem główny mój przeciw niemu zarzut. Jegomość ten wygląda, jakby dziś ubrał się po raz pierwszy.

— Co to za jedni są ci panowie?... — zapytał Danglars hrabiego de Monte-Christo.

— Słyszałeś pan przecież, że panowie Cawalcanti.

— Tak, ale to nazwisko nic mi jeszcze nie mówi.

— A, prawda!... zapomniałem, że pan nie znasz naszej włoskiej szlachty; Cawalcanti, to tyle znaczy samo przez się, co czysta krew książęca.

— Czy to ludzie majętni?... — zapytał bankier.

— Niezmiernie.

— Czemże się trudnią?..

— Mają zamiar przejeść tu fortunę, nie mogąc sobie poradzić z nią w inny sposób. Mają oni przekazy na pana, jak mi to wczoraj właśnie, będąc u mnie, mówili, i zaprosiłem ich tu jedynie dla pana. Chcesz pan, zaraz ci ich przedstawię?...

— Ale, jak mi się zdaje, bardzo dobrze mówią po francusku — zauważył Danglars.

— Syn odebrał wychowanie w kollegium południowem w Marsylii, czy też w jej okolicach, jak mi się zdaje. To człowiek pełen uniesień i uwielbień.

— Nad czem i nad kim?... — zapytała baranowa.

— Nad francuskami, pani. Ma zamiar koniecznie ożenić się w Paryżu.

— Wyborna myśl — odparł Danglars, wzruszając ramionami.

Pani Danglars spojrzała na męża z takim wyrazem twarzy, że w każdej innej chwili zwiastowałby wielką burzę, jednakże po raz drugi zamilkła.

— Zdaje się, że baron i dziś jest bardzo smutny — odezwał się Monte-Christo do pani Danglars — czy czasem nie chcą koniecznie zrobić go ministrem?...

— O ile wiem, dotąd jeszcze nie, a zdaje mi się, że mu się nie powiodły na giełdzie spekulacye, stracił i nie może sobie tego darować.

— Państwo de Villefort!... — zawołał Babtysta.

Osoby oznajmione weszły.

Pan de Villefort, pomimo całej władzy, jaką miał nad sobą, widocznie okazał się wzruszonym; Monte-Christo za dotknięciem jego ręki, uczuł że drżała.

— Rzecz niewątpliwa, że tylko kobiety umieją powściągać się — rzekł Monte-Christo do siebie, spoglądając na panią Danglars, która uśmiechała się do prokuratora królewskiego i ściskała jego żonę.

Po zwykłych grzecznościach, hrabia spostrzegł, że Bertuccio, zajęty dotąd jedynie swoimi obowiązkami, przemknął do małego salonu, obok pokoju, w którym znajdowali się goście.

Hrabia, zbliżył się do niego i zapytał:

— Czego chcesz, panie Bertuccio?...

— Pan hrabia nie raczył mi powiedzieć, ile jest zaproszonych osób.

— A, prawda!...

— Wiele nakryć?...

— Policz pan.

— Czy już wszyscy przybyli.

— Wszyscy. Bertuccio rzucił wzrokiem na drzwi do salonu.

Monte-Christo nie spuszczał go z oka.

— Ah, wielki Boże!...—zawołał.

— Co to?... zapytał hrabia.

— Ta kobieta!... Ah,ta kobieta!...

— Jaka?...

—Ta w białej sukni cała w brylantach...blondynka..

— Pani Danglars?...

— Nie wiem, jak się nazywa... ale to ta sama niezawodnie, panie hrabio.

— Jakto ta sama?...

— Tak, to ją widziałem w ogrodzie, kiedy przechadzała się, oczekując...

— Bertuccio stał z otwartemi ustami blady, z włosem najeżonym.

— Czekając na kogo?...

Bertuccio nie odpowiedział nic, tylko wskazał palcem Villeforta zupełnie tak samo, jak Makbet pokazał Banqua.

— O!... o!... — szepnął znowu — czy widzi pan?..

— Kogo?...

— Jego!...

— Jego!... prokuratora królewskiego pana de Villefort?... No tak, widzę go.

— Więc ja go nie zabiłem!...

— Ale co ty też gadasz, mój panie Bertuccio, widocznie rozum tracisz — rzekł hrabia.

— Więc on nie zginął!...

— Ależ nie, widzisz przecie, że żyje; widać, żeś go nie uderzył pomiędy szóste i siódme żebro z lewej strony, jak to czynią zwykle twoi współziomkowie, lecz cokolwiek wyżej lub niżej; widać, że ci panowie członkowie sprawiedliwości mają taką rogatą duszę, iż im z ciała wyjść nie może, albo też wszystko to coś mi powiedział, nie jest prawdą, tylko marą twojej imaginacyi, lub chorobliwym wymysłem twej głowy; musiałeś zasnąć, niestrawiwszy dobrze twej zemsty, ciężyło ci to na żołądku, i doświadczyłeś duszenia zmory, nic więcej. No, dajże spokój, przywołaj rozsądek i policz: pan i pani Villefort, dwa; pan i pani Danglars; czterej panowie: Chateau Renaud, Dabray i Morrel, to siedm; pan Major Bartłomiej Cawalcanti, ośm.

—Ośm— powtórzył Bertuccio.

— Czekajno jeszcze czekaj,... spieszysz się bardzo i zapominasz o jednym jeszcze gościu. Obróć się trochę na lewo.. patrzaj, pan Andrzej Cawalcanti, młodzieniec czarno ubrany, ten, co właśnie na nas patrzy.

Bertuccio omal nie krzyknął, ale spojrzenie Monte-Christa, wstrzymało głos na jego ustach.

— To Benedykt!.. — mruknął zcicha — okropność!...

— Bije już w pół do siódmej, panie Bertuccio — wyrzekł surowo hrabia — a ja rozkazałem, aby o tej godzinie podano do stołu; wiesz dobrze, że nie lubię czekać.

Po tych słowach Monte-Christo wszedł do salonu, gdzie go oczekiwano, a Bertuccio, chwiejąc się, udał do sali jadalnej.

W pięć minut potem otwarły się drzwi od salonu.

Bertuccio wszedł z ostatnim wysiłkiem zawołał:

— Panie hrabio !... podano do stołu.

Monte-Christo podał rękę pani de Villefort.

— Panie de Villefort — rzekł — chciej być, proszę cię, kawalerem pani baronowej Danglars.

Villefort, posłuszny prośbie, podał rękę baronowej, i przeszli do salonu jadalnego.

ROZDZIAŁ VI.

Obiad.

Rzecz niewątpliwa iż ,ciągle to samo uczucie ożywiało gości, gdy przechodzili do jadalnego salonu.

Sami siebie pytali, co za szczególny wpływ i wypadek sprowadził ich wszystkich do tego domu, i nie pojmowali, gdyż choć każde z nich nie chciało tu się znajdować, przecież spotkali się razem wszyscy.

Boć zbyt świeże stosunki ekscentryczne, odosobnione położenie hrabiego, i niezmierny jego, ale nie wiadomo zkąd pochodzący majątek, nakazywały względem niego pewną obojętność; kobiety nie powinny były wchodzić do domu, w którym kobieta ich przyjąć nie mogła, a jednak ani mężczyźni nie uważali na tę niestosowność, ani kobiety na przyzwoitość, i zgromadzili się wszyscy sprowadzeni ciekawością, tym najpotężniejszym do wszystkiego bodźcem.

Tylko Cawalcanti, zarówno ojciec nieobyty ze światem, jak i syn, niebaczny na żadne względy, weszli obojętni do człowieka, którego zamiarów bynajmniej nie pojmowali, i znaleźli się po raz pierwszy w towarzystwie zupełnie im obcych osób.

Pani Danglars powstała, usłyszawszy iż hrabia de Monte-Christo prosił p. de Villefort, aby jej podał rękę; pan Villefort, zaś uczuł iż wzrok jego mięszać się poczyna i światełka migotać, gdy go dotknęła dłoń baronowej, na jego ręku oparta.

Poruszenia te nie uszły baczności hrabiego, bo też w rzeczy samej zachowanie się tych dwóch przedstawiłoby dla każdego badacza dosyć zajmującą scenę.

Pan de Villefort znalazł się przy obiedzie w sąsiedztwie dwóch osób, po prawej ręce miał panią Danglars, a po lewej Morrela.

Hrabia siedział pomiędzy panią Villefort i Danglarsem.

Inne osoby różnie były umieszczone, tak, że pan Debray znajdował się pomiędzy ojcem i synem Cawalcanti, a pan Chateau Renaud pomiędzy panią Villefort i Morrelem.

Uczta była wspaniała; Monte-Christo postanowił, wbrew zwyczajom paryskim, dać więcej przedmiotów dla ciekawości niż dla apetytu. Była to uczta, zupełnie na sposób wschodni urządzona, i to uczta jaka mogłaby mieć miejsce u starożytnych Arabów.

Wszystkie owoce z czterech części świata w największej obfitości ustawione były piramidalnie w wazach chińskich i paterach japońskich.

Najrzadsze ptaki z jak najświetniejszem upierzeniem, ryby niezmiernej wielkości, rozłożone były na srebrnych płytach, a wszelkie wina Archipelagu, Azyi mniejszej i Przylądka znalazły się tu w butelkach najdziwaczniejszych kształtów, tak, że sam widok dodawał im wartości i nęcił do kosztowania tych nektarów.

Było to coś na kształt uczty Apicyusza danej paryżanom, którzy dobrze to rozumieli, że można wydać tysiąc luidorów na obiad dla dziesięciu osób, ale w takim tylko razie, gdy, jak u Kleopatry, będą do spożycia perły, albo gdy, jak u Wawrzyńca Medycyusza, stopione złoto zastąpi napój.

Monte-Christo dostrzegł to ogromne zdziwienie i zaczął na głos śmiać się i żartować.

— Otóż, proszę państwa, ja zawsze pragnę widzieć rzeczy, których rozumieć nie mogę, jak i kojarzyć lubię z sobą same niepodobieństwa — to jest cel i treść całego życia mojego. Przybywam tu z dwoma środkami: pieniędzmi i wolą. Fantazyę moją naprzykład posuwam do tego stopnia i z taką nieugiętością trwam przy niej, jak pan Danglars przy tworzeniu nowych linij kolei żelaznych, jak pan de Villefort, gdy mu idzie o skazanie człowieka na śmierć; jak p. Debray, gdy pragnie sprowadzić pokój dla kraju, albo p. Chateau-Reaud, gdy chce się podobać kobiecie, albo wreszcie ty, panie Morrelu, gdy chcesz dosiąść konia, na którym nikt jeździć nie może. Uważajcie tedy państwo: oto są dwie ryby, jednej z nich ojczyzna o 50 mil od Petersburga, drugiej o 50 mil od Neapolu. Czyż nie zabawna to rzecz mieć je razem na jednym stole?

— Coż to są za ryby? — zapytał Danglars.

— Pan Chateau-Renaud, który mieszkał w Rosyi powie panu nazwisko jednej z nich, a pan major Cawalcanti, jako włoch, powie panu nazwisko drugiej.

— To,jak mi się zdaje — odrzekł Chateau-Renaud—jest sterlet.

— Doskonale.

— A to — rzekł Cawalcanti — jeśli się nie mylę, nazywa się minog.

— Rzeczywiście. A teraz, panie Danglars zapytaj tych panów, gdzie są te ryby poławiane?

— Sterlety—odrzekł Chaetu-Renoud—poławiane są tylko w Wołdze.

— Ja znam jedno tylko Fusaro — odezwał się Cawalcanti — które dostarcza takiej wielkości minogów.

— I tak jest rzeczywiście, jedna ryba pochodzi z Wołgi, druga z Fusaro.

— Niepodobieństwo!—zawołali wszyscy goście razem.

— Tak jednak jest, i to mnie najwięcej bawi —odparł Monte-Christo. — Ja jestem, jak Neron, cupitor impossibilium, i państwo także, jak widzę, jesteście tem bardzo zajęci. Proszę się zastanowić, dlaczego to, co rzeczywiście nie warta jest może okonia albo łososia, w tej chwili wydaje się państwu najsmaczniejszem; czyż nie dlatego, że dla państwa niepodobieństwem było dostać tych rzeczy, których ja dostałem.

— Jakimże sposobem te dwie ryby sprowadzono do Paryża?

— Nic łatwiejszego i prostszego: każdą z tych ryb sprowadzono w oddzielnej pace, wysłanej trzciną i ziołami tejże rzeki, a każda z tamtych w pace z trzciną i roślinami z jeziora. Tym sposobem każda umyślnie została sprowadzoną; sterlet żył dni 12, a minog dni 8, obie ryby były jeszcze żywe zupełnie, gdy kucharz mój namoczył jednę w mleku, a drugą w winie. Pan Danglars pewnie temu nie wierzy?

— A przynajmniej bardzo wątpie — opowiedział Danglars ze znaczącym uśmiechem.

— Babtysto!—odezwał się Monte-Christo — każ tu przynieść sterleta i minoga, które kazałem sprowadzić w innych pakach i które żyją jeszcze.

Danglars otworzył szeroko oczy, a całe towarzystwo przyklasnęło.

Czterech służących przyniosło dwie paki, wyłożone roślinami morskiemi, a w każdej z nich znajdowała się ryba podobna do tych, które były na stole.

— I na cóż po dwie w każdym gatunku? — zapytał Danglars.

— Ponieważ jedna mogła usnąć—odpowiedział obojętnie Monte-Christo.

— Rzeczywiście, jesteś pan cudownym człowiekiem — rzekł Danglars — słusznie filozofowie powiedzieli, że nic pyszniejszego nad bogactwo.

— A szczególnie gdy w dodatku ma się jeszcze i głowę—dodała pani Danglars.

— O! niech mi pani nie sprawia tego honoru, mówiąc, że to myśl nowa, bo już i Rzymianie tego używali. Pliniusz opowiada, że z Ostyi sprowadzano do Rzymu pewien gatunek ryb, nazwiskiem Mulus, które niewolnicy nieśli na głowach. Jest to także rodzaj zbytku, że je sprowadzam żywe, ale widok przedstawiały bardzo zajmujący, bo przy konaniu, trzy czy cztery razy zmieniały kolor i miały wszystkie odcienia barw, zanim podano je na stół. To ich konanie stanowiło szczególną, wartość. Gdyby nie widziano żywych, na nieżywe aniby patrzano.

— Tak, zapewne — rzekł Debray — ale z Ostji do Rzymu niema więcej nad siedm albo ośm mil.

— I to prawda — odrzekł Monte-Christo — lecz jakaż byłaby zasługa tysiąca ośmiuset lat, od czasów Lukullusa, gdyby po nim nie uczyniono więcej jak przy nim?

Obaj Cawalcanti otworzyli szeroko oczy, ale mieli tyle rozsądku, że się nie odezwali.

— Wszystko to jest godne podziwu — podchwycił Chateau-Renaud — jednakże przyznam się panu, że najwięcej uwielbiam prędką usługę u pana hrabiego. Wszak pan hrabia kupiłeś ten dom przed pięciu czy sześciu dniami?

— Rzeczywiście nie dawniej — odrzekł Monte-Christo.

— Pewny jestem, że za tydzień ulegnie to jeszcze zupełnemu przekształceniu; jeśli się nie mylę, było tu inne wejście, dziedziniec był brukowany i pusty, a tymczasem dzisiaj widzimy pyszną murawę, otoczoną, jak się zdaje, stuletniemi drzewami.

— Przyznam się panu, że lubię zieloność cień — podjął Monte-Christo.

— Rzeczywiście — wtrąciła pani de Villefort —dawniej było tu wejście przez drzwi, wychodzące na drogę, a teraz, o ile sobie przypominam, wychodzi się zupełnie z innej strony.

— A tak, pani — odpowiedział Monte-Christo — wolałem wejście takie, z którego mógłbym widzieć lasek buloński przez kratę.

— I to wszystko stało się w ciągu czterech dni? —zagadnął Morrel— to rzecz zadziwiająca!

— Istotnie — zauważył Chateau-Renaud — ze starego domu zrobić zupełnie nowy, to cud; a że to był dom bardzo stary i bardzo ponury, nie ulega wątpliwości; przed dwoma, czy trzema laty przypominam sobie, matka moja zleciła mi obejrzeć go, gdy pan de Saint-Meran wystawił go na sprzedaż.

— Pan de Saint-Meran?... — podchwyciła pani Villefort — więc ten dom należał do pana Saint-Meran, zanim go pan hrabia?

— Tak, zdaje — się odpowiedział Monte-Christo.

— Jakto, zdaje się? alboż pan nie wiesz, od kogo dom nabyłeś?

— Na honor, nie wiem; intendent mój trudni się takiemi rzeczami.

— Prawda, że już blizko lat dziesięć dom ten stoi pustkami — odrzekł Chateau-Renaud — i smętny był jego widok z temi wiecznie zamkniętemi bramami i trawą zarosłym dziedzińcem. Gdyby nie należał do teścia prokuratora królewskiego, nie jeden mógłby go wziąć za jakieś przeklęte siedlisko wielkich zbrodni, niegdyś popełnionych.

Villefort, który dotąd nie skosztował nawet ani jednego kieliszka wina, w najlepszym gatunku przed nim postawionego, teraz machinalnie wziął kieliszek i wychylił go odrazu.

Monte-Christo przez chwilę nie mieszał się do rozmowy, i dopiero wśród milczenia, po słowach Chateau-Renaud, odezwał się:

— Dziwna rzecz, panie baronie, ale właśnie od pierwszej chwili, jakem tu wstąpił, ta sama myśl przysła mi do głowy: dom ten wydał mi się tak posępnym, że byłbym go nie kupił, gdyby intendent mój nie skończył interesu pomimo mojej wiedzy. Musiał jegomość dobre porękawiczne dostać od plenipotenta.

— Bardzo być może — Villefort, wybąknął usiłując wydobyć uśmiech na usta — proszę mi jednak wierzyć, żem ja bynajmniej na to przekupstwo nie wpływał. Pan de Saint-Meran chciał koniecznie sprzedać ten dom, który stanowi część posagu jego wnuczki; bo, gdyby dom stał jeszcze jak dłużej niezamieszkany, za trzy, lub cztery lata zawaliłby się niezawodnie w gruzy.

W tejże chwili Morrel pobladł.

— Był tu jeden pokój mianowicie — dodał następnie Monte-Christo — pokój bardzo zwyczajny z pozoru, pokój, jak każdy inny czerwonym adamaszkiem obity, który jednak nie wiem dlaczego, wydał mi się niezawodnie miejscem jakiegoś dramatycznego wypadku.

— A to czemu?... — zapytał Debray — czemuż koniecznie wypadku dramatycznego?

— Alboż jesteśmy w stanie zdać sobie sprawę z rzeczy, instynktem tylko pojmowanych?...— odparł Monte-Christo — czyż nie zdarzają się miejsca, gdzie wyraźnie oddychamy jakąś duszną pełną smutku atmosferą? Dla czego? tego nikt nie wytłomaczy; być może, iż to jest poprostu kojarzenie wspomień, jakiś kaprys myśli, która odbiega i łączy się z przeszłością, z innemi miejscami, najmniejszego niemającemi związku z czasem ani z miejscem obecnem. Otóż nie wiem dlaczego, ale ten pokój dziwnie jakoś przypomina mi mieszkanie margrabiny de Gange lub Desdemony; nawet pozwólcie państwo, ponieważ obiad już się skończył, muszę go wam pokazać, a następnie zejdziemy do ogrodu na kawę, a potem będzie widowisko.

Monte-Christo giestem zapytał gości; pani Villefort powstała, Monte-Christo również i wszyscy poszli za ich przykładem.

Tylko pan Villefort i pani Danglars pozostali przez chwilę jak przykuci do miejsca; zdawali się pytać wzajemnie oczami, w których przebijały zimne milczenie i lodowatość.

— Czyś pan słyszał? — zagadnęła wreszcie pani Danglars.

— Trzeba pójść — odpowiedział pan Villefort, i wstając, podał jej rękę.

W tej chwili już całe towarzystwo rozbiegło się po domu, samą ciekawością powodowane, bo każdy był pewny, że obejrzenie to nie skończy się na jednym pokoju i że zobaczą resztę apartamentów tej rudery, którą teraz Monte-Chriso przekształcił na pałac.

Wszyscy, oprócz dwojga na ostatku wspomnianych gości, rzucili się do drzwi pootwieranych; Monte-Christo zaś czekał jeszcze na tych, co najpóźniej wstali, potem z kolei poszedł za nimi i zamknął pochód, z uśmiechem na ustach, który, gdyby goście mogli go byli pojąć, obudziłby ciekawość i takie myśli, jak ów tajemniczy pokój.

Zaczęło się oglądanie pokojów poobstawianych sofami poduszkowemi, w miejsce łóżek, oraz fajkami i bronią, w miejsce sprzętów; salony były poubierane w najpiękniejsze obrazy starożytnych mistrzów; buduary poobijane materyą chińską, w najdziwniejszych kształtach i pełnych fantastyczności deseniach; w końcu goście weszli do owego sławnego pokoju.

Nic w nim nie uderzyło szczególnego, chyba to, że nie był oświecony, chociaż już zmrok zapadał, i że pozostał w dawnej postaci, gdy wszystkie inne pokoje nowe przybrały ozdoby.

Rzeczywiście, już te dwie przyczyny wystarczały dla nadania miejscu temu charakteru posępnego.

— Co też to za przerażający widok w samej rzeczy! — zawołała pani de Villefort.

Pani Danglars chciała także coś wybąknąć, ale nikt słów jej nie dosłyszał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

WAŻNE! Jeżeli czego potrzebujecie, a niemożecie tego dostać, piszcie do nas, załączając 4c w znaczkach pocztowych na odpowiedź. Piszcie wyraźnie i otwarcie, czego potrzebujecie, a damy wam dokładne wyjaśnienie i wskazówki. K. MOTYKOWSKI, 920 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. Piszcie po co tylko chcecie.

ROBOTNIKOW potrzeba na farmy. Mężczyźni, kobiety lub chłopcy, chcący pracować przy burakach na farmie w Michigan mogą znaleźć dobre zajęcie. Po informacye zgłosić się do Edward L. Leddy, 15 E. Woodbridge st., Detroit, Mich. (29)

Antoni Prabulis poszukiwany jest w bardzo ważnej sprawie przez swego znajomego. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Jerzy Mazalewski, 919 E. George st., Chicago, Ill. (29)

UWAGA! Aleksander Konopka albo Karolewski, rodem z Zagórzan w Galicyi, poszukiwany jest w sprawie spadku przez St. Osadę, 554 Lincoln st., Milwaukee, Wis. (29)

Wawrzyniec Nosal rodem z Maciejowej w Galicyi, przebywający przed rokiem w Chicago, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego kuzyna Józefa Nosa', 2720 Ann st., Philadelphia, Pa. (30)

Celestyn Piszański i Józefa Bartkiewicz w tym roku przybyli do Ameryki, poszukiwani są w ważnej sprawie przez swą znajomą Teodorę Trzęsińską, 2420 Forbes st., Pittsburg, Pa. (30)

Władysław Zieliński rodem ze Środy w Wiel. Ks. Poznańskiem i mający przebywać w Chicago, poszukiwany jest przez swego znajomego Fr. Andrzejewskiego, 445 Stevenson st., Pullman, Ill.

TOWARZYSZKI życia poszukuję, liczącej od 17 do 22 lat. Jestem kowalem, mam 21 lat i zarabiam $3.00. Adres: Jakób Lewandowski, box 178, Murray City, Ohio.

ORGANISTA niedawno przybyły z Europy, poszukuje zajęcia Adres: Leon Józefkowicz, 198 I st., Passaic, N. J. (31)

KOWAL znający swój fach doskonale, poszukuje zajęcia u kowala lub w fabryce. J. Murszewski, Lemont, Ill, Cook Co. (30)

Marya Tyncha rodem z Kolbuszowej w Galicyi, przed dwoma laty była w New Yorku, poszukiwana jest w ważnym interesie przez swego ojca Stanisława Tyncha, 75 Union st., New Haven, Conn.

Ignacy Butkiewicz poszukiwany jest przez swego brata Adama Butkiewicz, 200 Brickyard Superior, Wis. Ma on przebywać w Chicago.

NA SPRZEDAŻ 18 akrów cebuli Oprócz tego są tu inni farmerzy, którzy chcą sprzedać około 1000 akrów cebuli. Adres: Apolinary Nartowicz, box 32, N. Hatfield, Mass.

Marcin Janasz rodem z małej Górki w Wiel. Ks. Poznańskiem, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego znajomego Marcina Gawlak, 1113 Van Buren st., Bay City, Mich.

Józef Smarcz alias Joe Gacbala, rodem z Bielanki w Galicyi, pow. nowotarski, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Stanisława Smarcz, box 3, Oliver, Pa., Fayette, Co.

Stanisław Szymański rodem ze wsi Januszkowic w Galicyi, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego szwagra Jana Wierzykowskiego, 22 Linden st., Rockville, Conn.

Kto nam przysłał Money Order na $4.00 z Madison, Ill. Przekaz był wykupiony 4 maja.

Na co przysłał nam $1.00 Antoni Mika z New York City?

Jan Trybuter (?) ma paczkę na poczcie w Minneapolis, Minn.

Jan Bliński ma paczkę na poczcie w Virginia, Minn.

W. Maszbal (?) ma paczkę na poczcie w Newark, N. J.

Wiadomości Miejscowe.

BYŁY wicekonsul amerykański w Warszawie, p. Bolesław Horodyński, który pracował w konsulacie przez 12 lat, przybył w tych dniach do Ameryki i w zeszłą niedzielę odwiedził naszą redakcyę. Horodyński przed wielu laty przebywał w Plauttsmouth w stanie Nebraska a przez ostatnie 23 lat przebywa stale w Warszawie. Do Ameryki przybył on obecnie w celu nawiązania stosunków handlowych z niektóremi firmami a Królestwem Polskiem. Między innemi chce pan Horodyński wprowadzić w użycie maszyny zecerskie w wydawnictwach polskich w Warszawie na wzór niektórych wydawnictw polskich w Ameryce. Rzecz to doniosłego znaczenia i nie wątpiemy, że z chwilą zaprowadzenia maszyn do stawiania czcionek w wydawnictwach polskich w Królestwie, podniesiono by i ułatwiono rozwój dziennikarstwa i wydawnictw polskich bardzo wysoko. Pan Horodyński jest pomimo swego podeszłego wieku (60) czerstwym i nadzwyczaj przedsiębiorczym człowiekiem.

POLACY na północno zachodniej stronie biorą się na dobre do handlu. Przed kilku tygodniami zawiązała się spółka akcyjna w celu założenia składu ubrań i galanteryi męskiej. Akcyi wypuszczono 4000 po 10 dolarów, z czego rozprzedano już 2 tysiące akcyi. Będzie to skład czysto polski, założony za polskie pieniądze i prowadzony będzie przez fachowych Polaków. Skład ten będzie nosił nazwę Dzwon (The Bell) i mieścić się będzie w obszernym budynku przy Milwaukee ave. Otwarcie składu nastąpi we wrześniu.

ZNANY specyalista na choroby oczne Dr. T. P. Thompson, którego laboratoryum mieści się przy ulicach State i Monroe dokonał trzech operacyi zdjęcie katarakty z powodzeniem w szpitalu powiatowym.

Wszyscy cierpiący na oczy powinni się udawać do niego, gdyż leczy on biednych darmo i nie ma choroby ocznej, którejby wyleczyć nie potrafił.

WE WSZYSTKICH większych składach na północno-zachodniej stronie miasta publiczność polska doprowadziła do tego, że właściciele muszą zatrudniać polskich klerków, gdyż z obcej narodowości klerkami i rozmawiać nie chce.

Publiczności polskiej należy się za to uznanie, bo tylko w ten sposób wyrobimy sobie poważanie u obcych, jeżeli na każdym kroku, i przy każdej sposobności będziemy się upominali o to, co nam się słusznie należy. Jeżeli chcą, abyśmy u nich kupowali, niech zatrudniają naszych ludzi, których w każdej gałęzi handlu nie brak.

Trzymajmy się razem, popierajmy się, a nauczymy nieprzyjaźnie względem nas usposobionych, że trzeba się z nami liczyć.

W ZESZŁYM tygodniu otrzymał dyplom doktorski p. Bolesław Klarkowski, były nauczyciel w szkole parafialnej św. St. Kostki. Niech się każdy kształci ile możności, a szczęśliwymi będziemy w przeszłości. Nauka to broń najskuteczniejsza do osiągnięcia pożądanych celów.

SYN znanego obywatela Kornaszewskiego, zamieszkałego w dzielnicy Avondale, ukończył chlubnie szkołę inżynierską i uzyskał dyplom. Wyjeżdża on obecnie do Colorado, do pewnej kompanii, by ustawić maszynerye nowej kopalni ołowiu. Winszujemy!

CORKA znanego obywatela w Avondale, Kazimiera Zendzianowska ukończyła z odznaczeniem średnią szkołę publiczną i zapisała się na wyższy kurs handlowy.

UPAŁY dają się nam uczuwać dotkliwie. Liczba ofiar od porażenia słonecznego powiększa się każdym dniem. Termometr wskazuje przeciętnie od 70 do 90 stopni.

Gdyby nie burze, które wieczorami nawiedzają nasze miasto, było by o wiele gorzej.

W CZASIE czwartkowej burzy uderzył piorun w fabrykę materacy i zapalił ją. Podczas gaszenia pożaru dwóch strażaków odniosło bolesne pokaleczenia. Szkody wyrządzone wskutek pożaru wynoszą $10,000.

PODATKI szynkarzy wynoszą w tym roku przeszło 3 i pół miliona dolarów. Szynkarze musieli zebrać za napoje co najmniej 15 milionów dolarów.

MIESZKANCY miasta Chicago skarżą się na brak wody we wodociągach. Superintendent departamentu wodnego powiada, że zarządcy parków i wiele osób prywatnych trwonią wodę, używając jej dzień i noc do skrapiania murawy. Z drugiej strony znaczna ilość wody uchodzi przez uszkodzone rury. H. O. Nourse radzi w każdym domu zaprowadzić wodometry. Miasto oszczędziłoby przy rocznym wydatku $200,000 sumę, wynoszącą $600,000 rocznie.

Sprawą tą ma się zająć rada miejska.

ZARZĄD kompanii Union Traction jest gotów system liniowy zastąpić systemem elektrycznym. Mayor miasta nie sprzeciwia się temu, żąda wszakże, ażeby przewody elektryczne umieszczano pod ziemią.

PONIEWAZ żaden bank nie chciał nabyć od komisyi powiatowej bondów na sumę $500,000, istnieje projekt, ażeby sprzedawać bondy wprost publiczności. Ponieważ przynoszą one 3½ procent, gdy tymczasem banki przyjmują tylko na 3 procent składane w nich depozyta, nie powinnoby zbraknąć amatorów na bondy.

WYZSZĄ szkołę handlową ukończyła panna Zofia Rokosz. Niebawem ma ona objąć posadę stenografistki w jednym z tutejszych banków.

RADA miejska uchwaliła zaprowadzenie w śródmieściu systemu tubowego do przesyłek pocztowych.

DZIENNIK "Tribune" zbiera fundusze na lód dla biednych familii i rozdaje potrzebującym lód bezpłatnie.

NAJNOWSZY spis ludności wykazuje, że ludność miasta Chicago wynosi 2,321,000 dusz. Taki spis odbywa się co trzy lata w celu spisania adresów wszystkich mieszkańców.

WIELKIE odkrycie ogłasza lekarz włoski Ed. Maragliano, mianowicie, że wynalazł środek przeciw suchotom; który zaszczepia się jak ospę.

TRZECH kleryków polskich zostało wyświęconych przez arcybiskupa Quigley, mianowicie: Józef Kruszka, Józef Pajkowski i Leon Grudziński.

ZANOSI się na olbrzymi strajk woźnic i wyładowywaczy w całem mieście.

Korespondencye.

FOSTERS, Mich.— Szan. Redakcya "Gazety Polskiej" proszę o umieszczenie następującej wiadomości w swem piśmie:

Dnia 3-go lipca spotkała nas smutna przygoda mianowicie najukochańszy nasz ojciec umarł nam na chorobę sercową, pozostawiając w smutku wdowę i siedmioro dzieci.

Ojciec nasz śp. Jakób Tadysz urodził się pod zaborem pruskim, dnia, 1-go maja 1845 roku. Do Ameryki przybył przed 33 laty i osiadł na farmie Taymouth. Był stałym abonentem "Gazety Polskiej" od samego jej założenia, interesując się wielce sprawami polskiemi. Pogrzeb odbył się dnia 6 lipca. Niech odpoczywa w pokoju.

W smutku pogrążona wdowa i dzieci Stanisława, Franciszek, Wiktorya, Helena, Katarzyna, Jakób i Kazimierz.

ODEZWA.

do kleru polskiego w Ameryce.

Z polecenia Najprzew. ks. biskupa dyecezyi San antońskiej J. A. Foresta podaję niniejszem do wiadomości księży i kleryków polskich w Ameryce, że w dyecezyi San Antońskiej w Texas jest kilka parafii polskich, w których brak jest duszpasterzy, że tedy przybycie kilku kapłanów polskich do rzeczonej dyecezyi jest pożądane.

Księża lub klerycy, którzy się zdecydują na przybycie do Texas mają wiedzieć, że tu nie będą mieli takich dochodów, jakie pobierają proboszczowie polscy w północnych stanach, znajdą jednak z pewnością przychód dostateczny na przyzwoite utrzymanie; natomiast znajdą to, czego na północy brak: klimat zdrowy szczególnie dla chorych na płuca i gardło.

Południowo zachodnia część Texasu jest znana w Ameryce jako stacya klimatyczna na pomienione choroby; dlatego i zimą i latem pełno bawi gości w San Antonio, szukających tu zdrowia nadwerężonego ostrym klimatem północy. Z księży polskich dla kuracyi bawią u nas obecnie: Bednarek i Jędrzejek z Chicago, miesiące zimowe przebył tu także za poradą lekarzy ks. Siatka ze Zgromadzenia O. O. Zmartwychwstańców a o ś p. ks. Feliksie Zwiardowskim wiadomo, że mógł żyć tylko w klimacie texaskim.

Dlatego spodziewać się należy, że księża lub klerycy, którzy się nabawili choroby płuc lub gardła, będą raczej woleli przybyć do Texas i pracować na chwałę Bożą choć w skromniejszych warunkach materyalnych, aniżeli wśród dostatków ginąć przedwcześnie na chorobę, na którą na północy lekarstwa nie ma.

Jedna lub może nawet dwie posady są tego rodzaju, że znajomość języka niemieckiego jest w nich niezbędnie potrzebna.

Podania wnosić należy pod adresem:

Right Rev. J. A. Forest D.D.
310 Dwyer Ave.
San Antonio Tex.

Bliższych wiadomości zasiągnąć można u mnie.

Adres: Rev. Theodor Jaroń, St. Hedwig, Tex., Bexar Co.

Drobne Wiadomości.

— W Chinach zanosi się na powstanie. 1500 żołnierzy przyłączyło się do powstańców.

— W Milwaukee, Wis, burza poczyniła wielkie spustoszenia.

Według ostatniego spisu miasto Milwaukee liczy 322,923 dusz.

— Rosya jest gotową do wojny, gdyby ją rugowano z Mandzuryi. W okolicy Port Artur znajduje się 46,000 wojska i 57 okrętów wojennych różnego rozmiaru.

— W West Virginii ludność pochwyciła murzyna za zgwałcenie 14 letniej dziewczyny, odarła go na pół ze skóry, odcięła mu język, następnie oblała naftą i podpaliła.

— W Washingtonie ranionych zostało piorunem 13 osób, z tych jedna padła trupem.

— W południowej Rosyi rozpoczynają się znów rozruchy chłopskie na wielką skalę.

RZYM, 15 lipca.—Ojciec św. jeszcze żyje, ale opada coraz bardziej na siłach.

Listy Polskie na Poczcie.

1001 Adamkiewicz T
1008 Augustyniak A
1009 Ba.. J
1013 Benarek J
1016 Barnak A
1019 B..la Tomasowicz
1026 Belsnia W
1028 Bl..derek J
1031 Borys P
1033 Borowski J
1038 B.dr.ak M
1039 Bulicek F
1040 Byrger A
1051 Cislik S
1056 Da.wicki E
1062 Długosz F
1065 Dombrowski J
1070 Drog.wski W
1071 Drozd J
1073 Dudkiewicz J
1075 Dulsik S
1078 Dziaczło B 2
1079 Dziezak W
1086 Fabiszacki W
1099 Girek J
1102 G.ł.dek R
1110 Grosz S
1113 Gurska M
1129 Hrobak A
1132 Ja.ik J
1133 Jakubowski J
1135 Jarosz P
1137 J.llen F
1141 Jodłowski J
1147 Kantnik A
1151 Klaczo.ki S
1152 Klabiszewski I
1155 Kło.owa I M
1156 Knapik S
1161 K..any J
1163 Koprowski F
1164 Koproski W
1165 Kor J
1168 Kowalczyk M
1169 Kowalkowski F
1172 Kozak J
1173 Kozioł W
1174 Kropidłowski F
1182 Kusy W
1198 Li.hen W
1203 Lewandowska K
1212 Mandowski M
1216 M..k W
1217 Markiewicz B
1221 Ma.lanka J
1224 M.ziar.a J
1225 Mazur A
1232 M.chowska M
1235 Mitera I A
1247 Noga M
1242 Nowak S
1250 Nowak A
1257 Olszowy J 2
1261 P.lk.wi..y L
1272 Pitkiewicz T
1273 Piotrcski B
1274 Piscor S
1275 Pochyta W
1283 Przybyłowicz W
1284 Pt.k W
1285 Ptos.oj J
1318 Rychlewski J
1330 Siepak A
1350 Stanlewski B
1351 Staniallwiak J
1352 Stanka S
1355 S.awski F
1365 Suc..y W
1367 Suleński J
1370 Szymański L
1372 Szczepański J
1374 Szymański F
1397 Wi.tr J
1398 Wiecek J
1399 Widziszowski A
1405 Wi.clasz M
1414 Yankowski S
1416 Zabecki J
1418 Zając T
1419 Zajonkowska Z
1421 Zarnowski W
1426 Zdanowski J
1428 Zeglen W 2
1431 Z.deń.k. J
1432 Zieleziński M
1433 Ziaja K
1442 Zojewski J
1443 Zos J
1444 Zo.ek W
1451 Zywiec B

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 15 lipca 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	3.60—3.80
Najlepsza wiosenna	4.90
Żytnia zimowa	2.55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	68—73
No. 3 czerwona	75—76
No. 2 czerwona	77—79
No. 4 twarda	78—79½
No. 3 twarda	76
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	82
No. 4	78
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	50
No. 4	50
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	48 50
No 3	49½
No 2 żółta	49—50
No 2	50—51
No. 3 biała	49—50
No. 3 żółta	50—51
OWIES (buszel)	
No. 2	40
No. 2 biały	41
No. 3	35—39
No. 3 biały	39—41
No. 4	34—36
No. 4 biały	36—39
Standard	40—42
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	16.87—17.00
Smalec	8.75—8.85
Żeberka	9.10—9.20
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—10.00
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	20
Firsts	18
Seconds	17
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	18
Niesortowane	12
DROB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki (żywe)	8—10
Kurczęta (żywe)	14—17
Kaczki	18
Gęsi tuzin	4.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.00—3.50
Cytryny (pudło)	2.00—2.75
Banany (pęk)	40—1.50
KARTOFLE (nowe)	36—75
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula (pudło)	75—1.00
Zielona buszel	75—1.00
Kapusta (beczka)	1.00
Sałata boxa	25—50
Ogórki (tuzin)	35—45
Groch zielony, buszel	50—85
W strękach	55—85
Szparagi (pęk)	15
BAWEŁNA (bela)	
Majowa	11.20
Lipcowa	10.50
Sierpniowa	10.21
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—5.60
Zwykłe	4.75—5.00
Cielęta	3.50—6.75
Swinie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50